

IWONA KABZIŃSKA

Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa

„KULTURA NARZEKANIA”, „GLOBALNY ŚREDNIAK”,
„NARODOWA NERWICA” I INNE ELEMENTY
WIZERUNKU WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW
(NA PODSTAWIE WYBRANYCH ARTYKUŁÓW PRASOWYCH).
ZARYS PROBLEMU

„KULTURA NARZEKANIA”

Pod koniec 2004 roku w „Polityce” ukazał się artykuł Bogdana Wojciszke (z Instytutu Psychologii PAN) zatytułowany „Kraj pustych szklanek”. Tytuł nawiązuje do znanego dowcipu o pesymistach i optymistach, którzy – jak pisze B. Wojciszke – patrząc na szklankę mleka¹, widzą ją w połowie pustą lub pełną. Autor – odwołując się do przeprowadzonych przez siebie badań – twierdzi, że według 95 procent badanych, mieszkańców Polski cechuje niemal powszechna skłonność do narzekania. Jesteśmy narodem, „który uporczywie koncentruje się na pustej części szklanki. O wiele ważniejsze jest dla nas to, co złe, niż to, co dobre” (Wojciszke 2004, s. 62). Niezadowolenie dotyczy głównie „spraw publicznych, [...] finansowej sytuacji rodziny, perspektyw na przyszłość i sytuacji w kraju” (tamże). Jednocześnie – pisze dalej B. Wojciszke – można mówić o „stałym zadowoleniu z dzieci, współmałżonka i stosunków z najbliższymi” (tamże). Jeżeli tak jest, to czy uzasadnione jest twierdzenie o „uporczywym koncentrowaniu się na pustej części szklanki” i powszechnej skłonności do narzekania?

Z drugiej strony, mówiąc o „stałym zadowoleniu z dzieci, współmałżonka i stosunków z najbliższymi” nie powinniśmy zapominać o ludziach, którym doświadczenie to nie jest dane, jak też o rozmaitych negatywnych zjawiskach, czy wręcz patologiach, dotyczących część polskich rodzin (patrz np.: Pietkiewicz 2003, 2003a; Pietkiewicz, Szostkiewicz 2003). Dostrzeganie tych zjawisk nie oznacza „uporczywego koncentrowania się na pustej części szklanki”, lecz wydaje się koniecznością. Jeśli bowiem próbujemy opisać rzeczywistość, w której żyjemy, musimy zwracać uwagę na różne jej aspekty, w tym również na zjawiska, które mogą być uznane za marginalne.

W cytowanym artykule czytamy, że „Polacy lubią narzekać bez powodu” (Wojciszke 2004, s. 42). Zdaniem autora, w Polsce panuje „kultura narzekania”

¹ B. Wojciszke pisze o szklance napełnionej mlekiem. Według innej, znanej mi, wersji – w szklance znajduje się wódka.

(tamże). Żyjemy według normy „nakazującej doświadczać świat społeczny jako zły, a więc spostrzegać ludzi jako obdarzonych licznymi przywarami i ogólnie niegodnych zaufania, porządek społeczny jako niesprawiedliwy i krzywdzący, siebie samego zaś jako ofiarę owych złych ludzi i instytucji” (Wojciszke 2004, s. 42). Jedną z cech „kultury narzekania” jest „norma negatywnego spostrzegania własnych stanów. [...] Normą jest nie tylko mówić źle, ale i źle się czuć” (tamże). Autor przytacza słowa Janusza Czapińskiego, według którego „Polacy relacjonują przeciętnie taki poziom depresji, który w wielu krajach kwalifikuje się do leczenia” (tamże, s. 42–43).

Bogdan Wojciszke przestrzega przed negatywnymi skutkami powszechnego i uporczywego narzekania, podkreślając, że „wpycha nas [ono] w swoistą pułapkę negatywizmu. Tracimy zdolność dostrzegania i cieszenia się z pozytywnych aspektów świata społecznego, gdyż narzekanie inicjuje kilka procesów o charakterze błędnego, samonapędzającego się koła. [...] w istocie pogarsza nastrój, [...] prowadzi do samopodtrzymywania się negatywnych przekonań o świecie, [...] osłabia [...] naszą zdolność do wspólnego budowania mitów uzasadniających porządek społeczny, [...] może prowadzić do spadku produktywności [...]” (tamże, s. 43). Efektem narzekania jest m.in. pogorszenie nastroju, utrwalenie negatywnego przekonania o świecie i obniżenie poziomu zaufania do ludzi. „Czarna wizja świata towarzysząca narzekaniu obniża [przy tym] subiektywne szanse powodzenia” (tamże). Elementem „kultury narzekania”, o której pisze B. Wojciszke, są „rytuały narzekania”, interpretowane jako sposób „nawiązywania głębszych kontaktów społecznych z innymi towarzyszami niedoli” (tamże, s. 43).

Zjawisko tworzenia wspólnot opartych na dzieleniu się z innymi osobami własnymi, najczęściej negatywnymi, przeżyciami jest dobrze znane etnologom/antropologom kultury. Pisze o nim np. Zuzanna Grębecka, powołując się m.in. na prace Włodzimierza Pawluczuka, Rocha Sulimy, Piotra Kędziorka i Tomasza Rakowskiego². Grębecka zwraca również uwagę na coraz częstsze wykorzystywanie możliwości komunikowania się za pośrednictwem internetu i prasy, w tym także listów do redakcji rozmaitych czasopism, a poprzez nie – np. do osób parających się magią, ogłaszających się na łamach gazet lub opisywanych przez dziennikarzy. W taki sposób nadawcy listów, podobnie jak osoby dyskutujące na forach internetowych, pragną podzielić się swymi problemami z innymi ludźmi. Nie ma przy tym znaczenia fakt, że odbiorcy listów nie są bezpośrednio znani nadawcom. „Zwierzania skierowane są po prostu «do świata»”³. Niosą one zarazem informacje o obrazie świata, w którym egzystuje nadawca listu, są opowieścią o tym świecie i jego kondycji. Wspólne narzekanie służy konstruowaniu „wizji świata zagrażającego, wobec którego tworzy się wspólnota, choćby to była

² Z. Grębecka, *Słowo magiczne poddane technologii. Magia ludowa w praktykach współczesnej kultury popularnej na pograniczu polsko-białorusko-litewskim*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Rocha Sulimy w Instytucie Kultury Polskiej, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2005; komputerowy wydruk pracy znajduje się w Archiwum Instytutu, a także w moim archiwum prywatnym.

³ Tamże, s. 250.

wspólnota bezradności”⁴. Ważne jest także „poszukiwanie współodczuwającego drugiego (Innego – Ja)”⁵.

Istnieją wprawdzie specyficzne wspólnoty oparte na podobnych, negatywnych, doświadczeniach i koncentrujące się na ich wielokrotnym przeżywaniu, nie każde narzekanie prowadzi jednak do „głębszych kontaktów społecznych”. Ponadto, ludzie zmęczeni własnymi problemami, podobnie jak ci, którzy optymistycznie patrzą na życie, starają się unikać narzekających. W takich przypadkach nie ma mowy o nawiązywaniu kontaktów, tworzeniu wspólnoty. Nie ma też mowy o udzielaniu jakiegokolwiek pomocy (jeśli przyjmiemy, a takie jest moje zdanie, że narzekanie może być nie tylko świadectwem bezradności, lecz także mniej lub bardziej świadomym wołaniem o pomoc).

O tym, że nie wszyscy uczestniczą w narzekaniu (lamentowaniu) przypomina Z. Grębecka. Badaczka podkreśla, że takie osoby są postrzegane jako te, które „wyłamują się ze wspólnoty narzekających, przyjmują postawę antywspólnotową”⁶. Obecność tego typu osób, nawet jeśli stanowią stosunkowo niewielką grupę, nakazuje – moim zdaniem – z ostrożnością traktować twierdzenie o powszechności narzekania. Kolejnym argumentem, który może być wykorzystany do podważenia tej tezy jest – wspomniany przez autora tekstu o polskiej kulturze narzekania – fakt istnienia sfer życia (przede wszystkim prywatnego), z których Polacy „są stale zadowoleni”.

Na konieczność weryfikacji wspomnianej tu tezy wskazują ponadto wyniki różnego typu badań. Podam tylko kilka przykładów. Z sondażu przeprowadzonego przez CBOS w końcu 2003 roku wynika wprawdzie, że w porównaniu z rokiem 2002 liczba Polaków zadowolonych z życia obniżyła się o 5 procent, była jednak wyższa niż w latach 2000–2001 (Polacy zadowoleni... 2004). Nie wiemy, jakie były przyczyny tego wzrostu dobrego samopoczucia, ani też, jakie czynniki miały wpływ na ocenę własnej sytuacji osób objętych badaniami, bardzo ważne są natomiast dane liczbowe. Wspomniane badania wykazały bowiem, że za bardzo zadowolonych uważało się 14% respondentów, 48% stwierdziło, że należą do osób „raczej zadowolonych”, 31% to osoby „średnio zadowolone”. Tylko 5% respondentów odpowiedziało, że raczej nie są zadowoleni ze swego życia. 1% to osoby bardzo niezadowolone, 1% zaznaczyło odpowiedź „trudno powiedzieć” (Polacy zadowoleni... 2004). Nasuwa się pytanie, czy ludzie, którzy uważają się za bardzo zadowolonych z życia, podobnie jak „raczej zadowoleni” i „średnio zadowoleni” (grupy te stanowiły łącznie 93% badanych!) mogą uczestniczyć w „kulturze narzekania”, być jej twórcami lub/i kontynuatorami?

Twierdzenia o powszechności tego typu kultury w Polsce nie potwierdził – moim zdaniem – raport „Diagnoza społeczna 2003”⁷, w którym opisano „warunki i jakość życia naszego społeczeństwa” (Wilk 2003, s. 7). Z raportu tego wynika

⁴ Tamże, s. 252.

⁵ Tamże, s. 251.

⁶ Tamże, s. 251–252.

⁷ Artykuł zaczyna się od słów: „Polskie społeczeństwo ma się lepiej niż państwo” (Wilk 2003, s. 17).

m.in., że „w porównaniu z sytuacją sprzed trzech lat «Polacy mniej narzekają i są coraz bardziej zadowoleni z różnych sfer życia»” (tamże). Dzieje się tak, chociaż „połowa gospodarstw ocenia swoją sytuację materialną jako gorszą niż przed 3 lata, a kolejne 40 proc. twierdzi, że się nie zmieniła. 38 proc. wyraża przekonanie, że z zaspokojeniem ich potrzeb zdrowotnych jest gorzej niż trzy lata temu. [Jednocześnie] 57 proc. ma poczucie, że stoczyło się poniżej granicy ubóstwa, choć z obliczeń uczonych wynika, że bieda dotyka co czwarte polskie gospodarstwo domowe” (tamże).

Badania, określone mianem „Diagnozy społecznej”, przeprowadzone pod kierunkiem J. Czapińskiego, wykazały, że ponad 80 procent objętych nimi osób zadeklarowało – w różnym stopniu – zadowolenie z miejsca, w którym żyją (Grzeszak 2004, s. 3)⁸. Mamy więc jeszcze jedną grupę, którą trudno byłoby zaliczyć do „wspólnoty narzekających” (przynajmniej jeśli chodzi o ocenę miejsce zamieszkania).

I jeszcze jeden przykład. Badania przeprowadzone przez CBOS, dotyczące przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, wykazały, że 70% obywateli jest zadowolonych z integracji, choć jednocześnie połowa badanych stwierdziła, że „na integracji zyskują raczej inne państwa niż Polska” (Jest nijak... 2004, s. 92). Nie przeszkodziło to jednak, jak widać, w akceptacji naszego przystąpienia do UE. Z badań wynika ponadto, że „najmniej pesymistyczni są respondenci z wyższym wykształceniem, kadra kierownicza, uczniowie i studenci [...]. Spektakularna jest zmiana nastawienia rolników. Dopłaty poprawiły im humory, obok uczniów i studentów są grupą, która z integracji najbardziej się cieszy” (tamże).

Wydawać by się mogło, że twierdzenie sformułowane przez B. Wojciszke potwierdzą inne badania CBOS, przeprowadzone jesienią 2004 r. Według 60% respondentów, „sprawy w Polsce nie idą w dobrym kierunku. [...] W porównaniu z sierpniem [tegoż roku] liczba pesymistów wzrosła o 5 procent” (Jest nijak... 2004, s. 92). W cytowanym tu tekście czytamy, że „pozytywne oceny sceny politycznej przeważały ostatnio w 1991 r.! Od 13 lat pesymiści biorą górę” (tamże). W przypadku oceny poziomu własnego życia, 54% respondentów stwierdziło, że „żyje im się przeciętnie”. Połowa nie spodziewała się żadnych zmian, 16% przejawiało optymizm jeśli chodzi o zmianę obecnej sytuacji, 24% natomiast było niezadowolonych z poziomu swojego życia (Jest nijak... 2004, s. 92). W notce podano jednak, że liczba pesymistów „delikatnie spada” (tamże). Badania informują również o 16 procentach optymistów. Nie wszyscy więc postrzegają świat wyłącznie w ciemnych barwach.

Bogdan Wojciszke informuje, że „tylko co piąty rodak zgadza się z opinią, że w Polsce wypada głośno mówić o swoim szczęściu [...] ponad połowa [natomiast] zgadza się z innym twierdzeniem, że Polacy lubią narzekać bez powodu” (Wojciszke 2004, s. 42). Czy taki rozkład wypowiedzi jest wystarczającym argumentem, by mówić o polskiej kulturze narzekania? Być może, z punktu widzenia

⁸ Z cytowanego tekstu wynika, że najlepiej żyje się w Sopocie. Na drugim miejscu znalazła się Warszawa, a następnie Opole, Poznań i Olsztyn. Ogólnie, badaniami objęto 66 miejscowości.

statystyki – tak, interesująca humanistę rzeczywistość jest jednak o wiele bogatsza, a zarazem znacznie bardziej skomplikowana, niż sugerowałyby to liczbowe wskaźniki. Wystarczyłoby ponadto powiedzieć, że co piąty Polak (albo: aż co piąty Polak) „zgadza się z opinią, że w Polsce wypada głośno mówić o swoim szczęściu”, by informacja mogła zostać inaczej odebrana. Również tytuł artykułu nasuwa pesymistyczne skojarzenia. Należy przy tym zauważyć, że w dowcipie, na który powołuje się B. Wojciszke w ogóle nie ma „opcji pustych szklanek” – szklanka może być albo w połowie pełna, albo w połowie pusta.

Bardzo ważne jest – moim zdaniem – wyraźne wskazanie, czego dotyczą określone postawy i dla jakiej części społeczeństwa są one charakterystyczne. Należałoby także spytać, jaka część społeczeństwa (i z jaką częstotliwością) uczestniczy w „rytuałach narzekania”. Czy rzeczywiście narzekamy zawsze i wszędzie, czy tylko od czasu do czasu, w zależności od sytuacji. Czy występują pewne prawidłowości – np. czy częściej narzekają mężczyźni, czy kobiety, ludzie starsi, młodzi, czy w średnim wieku? Czy zawsze można mówić o powtarzających się korelacjach między „przedmiotem narzekania” a wykształceniem i środowiskiem, z którego pochodzą badane osoby (por. cytowane wcześniej informacje dotyczące przystąpienia Polski do UE). Bardzo ważne jest ponadto sformułowanie pytania i sposób, w jaki zostanie ono odczytane przez respondentów. Przede wszystkim jednak trzeba wziąć pod uwagę zmienność społecznych nastrojów i okoliczności, w jakich prowadzone były badania (świadczą o tym m.in. podane tu przykłady; patrz też: Skoro... 2005. Artykuł ukazał się po złożeniu tego tekstu do wydawnictwa, nie będzie więc przedmiotem analizy).

Z pewnością Polacy dość często narzekają, nie wydaje mi się jednak, by czynili to częściej niż wiele innych społeczeństw, grup etnicznych i narodów. Wystarczy np. wspomnieć o wynikach badań przeprowadzonych wśród praskich Romów przez Renatę Weinerovą z zespołem (Weinerová 1994), jak też o reakcjach wielu Rosjan, zarówno mieszkających w Rosji, jak i poza jej granicami, którzy negatywnie postrzegają obecne zmiany (szerzej na ten temat patrz: Kabzińska 2002; patrz też Kabzińska 2005; Miluski 2002). Należy ponadto odróżnić narzekanie od negatywnych, często uzasadnionych, ocen określonych zjawisk.

Z moich obserwacji wynika, że nierzadko narzekają ludzie, którzy – wydawałoby się – nie mają do tego wyraźnych podstaw. Ci natomiast, którzy – według mnie – mieliby powody do takich zachowań, potrafią zdobyć się na optymizm i dostrzec to, co w ich życiu dobre. Nie uczestniczą więc w „rytuałach narzekania”. Zauważyłam też, że przy spotkaniach – obok zwyczajowego: „Co słychać?” – niekiedy pojawia się pytanie: „Co słychać dobrego?” Odpowiedzi są wprawdzie różne, samo pytanie jednak może, jak sądzę, świadczyć o tym, że zadający je nie jest zainteresowany narzekaniem i pragnie otrzymać pozytywną odpowiedź. Pytanie: „Co słychać dobrego?” ukierunkowuje też myślenie zapytanego, odciąga uwagę od spraw, które mogą być powodem do narzekania⁹.

⁹ Nie zawsze ludzie, którzy pytają: „Co słychać?” lub: „Co słychać dobrego?” są rzeczywiście zainteresowani tym, co dzieje się u osoby, do której skierowane jest pytanie. Zdarza się, że pytający nawet nie czeka na odpowiedź lub jej w ogóle nie słucha.

Być może kiedyś zapanuje w Polsce „wzór amerykański”, zgodnie z którym „należy być zadowolonym i szczęśliwym, a przynajmniej na takiego wyglądać”, albo angielski sposób zachowania, który „wyklucza bycie nieszczęśliwym” (Wojciszke 2004, s. 42), czy jednak naśladownictwo tego typu wzorów będzie oznaczało, że staliśmy się społeczeństwem naprawdę zadowolonym, radosnym? Czy umiejętnie „zarządzanie kącikami ust” może zastąpić szczery uśmiech albo rzeczywiście ukryć smutek i niezadowolenie? Czy jest to wyłącznie jeden z elementów autokreacji i strategii polegającej na robieniu dobrego wrażenia (na ten temat patrz: Podgórska 2004; cyt. s. 9). Autorka zwraca uwagę, że obowiązujący w krajach anglosaskich styl bycia, polegający na „okazywaniu nieustającego entuzjazmu, tryskaniu optymizmem, symulowaniu sympatii i zaangażowania”, ma tam zarówno zwolenników (60%) jak i przeciwników (40%). Tego typu zachowania, często postrzegane jako sztuczne, mają również swoją cenę. Jest nią „wypalenie, depresja, zaniżona samoocena, mniejsza odporność na stres i zwiększona podatność na choroby” (Podgórska 2004, s. 7). Trzeba również pamiętać o tym, że w przypadku wielu Amerykanów zachowanie postawy zgodnej z wzorcem *keep smiling* nie jest efektem naturalnych mechanizmów, czy pracy nad sobą, lecz wynikiem stymulowania mózgu przez odpowiednie środki farmakologiczne o działaniu antydepresyjnym. Tylko dzięki nim są oni w stanie borykać się z codziennymi stresami (Bendyk 2003, s. 128). Jak twierdzi Walerij Tiszkow, obraz zawsze zadowolonego Amerykanina jest mitem. Podczas długotrwałych pobytów badawczych w USA spotkał on bowiem wiele osób, które częściej narzekały na różnego rodzaju problemy, niż np. chwaliły się życiowymi sukcesami. Podobne zjawisko autor zaobserwował w Kanadzie (Tiškov 2001, s. 226). Jak widać, ci, którzy stawiani są nam za godny naśladowania wzór wiecznie uśmiechniętego człowieka, również potrafią narzekać. Nieobce są im zapewne także – dalekie od amerykańskiego stereotypu – „rytuały narzekania”.

Styl życia, nakazujący człowiekowi „bycie zadowolonym i szczęśliwym” sprawia, że w wielu krajach zachodnich zaniknął zwyczaj noszenia żałoby, a nawet składania kondolencji rodzinom zmarłych. Coraz rzadsze są też wizyty sąsiadów i znajomych przed pogrzebem (Ariés 1974; 1989; Bauman 1998). Czy jednak człowiek, któremu społeczeństwo odmawia prawa do okazywania bólu, ponieważ nie chce w nim uczestniczyć, może być szczęśliwy?

Cytowany już wielokrotnie B. Wojciszke wskazuje na znaczący udział środków masowego przekazu, zwłaszcza telewizji, w kształtowaniu nastrojów sprzyjających narzekaniu. Twierdzi on również, iż „coś, co znamy z osobistego oglądu jest całkiem w porządku, coś, co znamy ze słyszenia (a właściwie z telewizji) jest [natomiast] bardzo złe. Kiedy ludzie opisują konkretnego lekarza czy przedsiębiorcę, również oceniają go znacznie wyżej niż abstrakcyjnych, przeciętnych przedstawicieli tych zawodów” (Wojciszke 2004, s. 42). Trudno mi się zgodzić z takim twierdzeniem (nie neguję natomiast roli mediów w kształtowaniu społecznych nastrojów). Moje doświadczenia, jak również rozmowy z członkami rodziny, znajomymi, sąsiadami, oraz relacje zasłyszane np. w środkach komunikacji miejskiej nie potwierdzają występowania tego rodzaju reguły. Wielokrotnie

zetknęłam się z informacjami o negatywnych, czasem wręcz dramatycznych, bezpośrednich doświadczeniach ze służbą zdrowia. Mówiono o braku kompetencji lekarzy, grubiaństwie, łapownictwie, ordynowaniu wyłącznie drogich leków produkowanych przez firmy, z którymi lekarz współpracuje, zleceniu nie zawsze potrzebnych badań, które najlepiej wykonać szybko i prywatnie (ze wskazaniem konkretnego adresu), a także o obojętności personelu wobec osób, które pilnie potrzebowały pomocy (np. po wypadku). Jednej z moich koleżanek, która trafiła do przychodni przyszpitalnej z urazem oka i była bliska omdlenia, pielęgniarka odmówiła podania wody, tłumacząc opryskliwie, że nie ma szklanki. Kazała jej też samodzielnie załatwiać wszystkie formalności. Lekarz, przez którego została przyjęta po długim oczekiwaniu oznajmił radośnie: „Najwyżej straci pani oko!”

Nie będę opisywać innych, znanych mi, przypadków, w tym również własnych, nie najlepszych doświadczeń. Chcę tylko podkreślić, że nie sądzę, by – w odniesieniu do służby zdrowia – twierdzenie, iż „coś, co znamy z osobistego oglądu jest całkiem w porządku” mogło być generalnie uznane za prawdziwe (może tak być jedynie w odniesieniu do części społeczeństwa – tej, która miała więcej szczęścia od innych). Twierdzenia sformułowanego przez B. Wojciszke, dotyczącego postrzegania tego, co znamy z telewizji jako bardzo złe, nie potwierdziły obserwacje dziennikarzy dotyczące odbioru telewizyjnych programów typu *reality show*. Z obserwacji tych wynika, że rzeczywistość telewizyjna uważana jest często za lepszą od tego, co człowiek widzi wokół siebie na co dzień (Bartman 2005, s. 2).

Twierdzenie jakoby coś, co znamy z osobistych doświadczeń było „całkiem w porządku” okazuje się często nieprawdziwe w tak delikatnej kwestii, jaką są stosunki w pracy. Kilkadziesiąt osób, z którymi rozmawiałam na ten temat negatywnie oceniło relacje ze swoimi szefami, a często również z innymi pracownikami. Na szczęście – podobnie jak w przypadku służby zdrowia – zdarzały się wyjątki. Z przyjemnością słuchałam np. opowiadań mojej młodej sąsiadki, która jesienią 2004 roku, po ukończeniu studiów, rozpoczęła pracę i była zachwycona relacjami między szefem i współpracownikami, jak również między kolegami z zespołu. W większości przypadków zwracano natomiast przede wszystkim uwagę na rywalizację za wszelką cenę, brak poczucia wspólnoty, niechęć do działań zespołowych, udzielania pomocy i przekazywania doświadczeń zawodowych, donosicielstwo, „wazeliniarstwo”, nieufność w kontaktach międzyludzkich, niesprawiedliwy podział obowiązków, wykorzystywanie niektórych pracowników przez tych, którym nie chce się pracować, a którzy – ze względu na „układy” – nie muszą się obawiać utraty pracy. Krytykowano też ordynarne zachowania oraz palenie papierosów w pokojach mimo obowiązujących zakazów, nawet w obecności kobiet w ciąży i ludzi chorych. Symptomatyczna była wypowiedź starszego pana, mieszkańca Warszawy, będącego już na emeryturze, który – w rozmowie z moją córką Olgą – stwierdził, że dawniej nowy pracownik był przedstawiany innym osobom, traktowany jak członek zespołu, opiekowano się nim, pomagano, dziś natomiast każdy jest pozostawiony samemu sobie. Ludzie są zazdrośni, w każdym widzą rywala, boją się o swoje miejsce pracy, są zamknięci i zestresowani.

Za przykład złych relacji w miejscu pracy, jak również wykorzystywania pracowników i łamanie ich praw, stawiane są często super- i hipermarkety (tę rozpowszechnioną opinię potwierdził np. Gilejko 2004, s. 155). „Narodową bohaterką” stała się Bożena Łopacka, była pracownica supermarketu „Biedronka”, która „jako pierwsza wystąpiła do sądu przeciwko wyzyskowi pracowników w tych sklepach” (PAP 2005, s. 2). W maju 2005 r. przywódcy dwóch partii (o odmiennych poglądach i programach) zaproponowali współpracę pani Łopackiej, dostrzegając w niej polityczny talent. O ile wiem, wybrała ona partię lewicową. Powstało też Stowarzyszenie Poszkodowanych przez JMD Biedronka (po zmianie nazwy: Stowarzyszenie Poszkodowanych przez Wielkie Sieci – Biedronka), które ma nieść pomoc „walczącym ze wszystkimi sieciami handlowymi wykorzystującymi pracowników” (KOP 2005, s. 5). Jednym z liderów Stowarzyszenia jest Barbara Karpińska, która od trzech lat walczy z Biedronką, „żądając pieniędzy za nadgodziny i utracone zdrowie. [Na razie] Sąd [...] przyznał jej odszkodowanie za to pierwsze” (tamże).

Zjawiskiem, o którym mówi się coraz częściej jest tzw. mobbing. W ten sposób określane są „działania i zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciw pracownikowi, polegające w szczególności na systematycznym i długotrwałym nękanii i zastraszaniu pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące lub mające na celu poniżenie lub ośmieszenie pracownika, izolowanie go od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu” (Baranowska, Miecik 2004, s. 20). „Metody dręczenia mogą być różne – od subtelnych, polegających np. na odbieraniu kolejnych zadań, aż po bardzo bezpośrednie, jak na przykład publiczne krytykowanie pracownika, czasem wobec jego podwładnych, a nawet wobec osób spoza firmy” (BAS 2003, s. 07). Mobbing „może być skutecznym sposobem na pozbycie się nieakceptowanego – z jakiegokolwiek powodu – pracownika i to przy zachowaniu pozorów respektowania prawa” (tamże).

Znam młodą dziewczynę, która jest ofiarą mobbingu. Po bezskutecznej, ponad dwuletniej, walce zrezygnowała z dochodzenia swoich praw, utwierdzona w przekonaniu o bezkarności i „mocnych plecach” pracującej w tym samym pokoju kobiety, która ją szykanuje na różne sposoby, chcąc doprowadzić do jej odejścia (choć dziewczyna jest świetnym pracownikiem), na jej miejsce ma już bowiem „upatrzoną” znajomą osobę. Obawa przed utratą pracy i bezrobociem skazuje wspomnianą dziewczynę – podobnie jak wiele innych osób znajdujących się w takiej samej sytuacji – na codzienne tortury psychiczne i utratę zdrowia.

Inna znajoma, osoba z dużym doświadczeniem zawodowym, a przy tym niezwykle dobra, łagodna i niekonfliktowa, która nie wytrzymała długotrwałego mobbingu i na trzy lata przed emeryturą zdecydowała się odejść z pracy, została pożegnana przez dyrektora, który przez długi czas z premedytacją zatruwał jej życie i doprowadził do ciężkiej nerwicy, słowami: „Wiedziałem, że jest pani głupia, ale nie, że aż tak...”

W jednym z artykułów prasowych zachęcano ofiary mobbingu do zrezygnowania z biernej postawy i zastąpienia jej postawą asertywną. Wypowiadający się na łamach prasy psycholog tłumaczył, że „mamy prawo do własnego zdania, opinii, poglądów i mamy prawo je wyrażać w sposób, który nie czyni szkody

innym – nawet własnemu szefowi” (Petrycki 2005, s. 4). Nie ukrywał jednak, że taka postawa „nie daje gwarancji utrzymania miejsca pracy” (tamże). Cóż więc warto są porady, jeśli z góry wiadomo, że są nieskuteczne?

„GLOBALNY ŚREDNIAK”, „NARODOWA NERWICA” I „POLSKIE ŁĘKI”

Jak już zaznaczyłam, nie zgadzam się z B. Wojciszke, według którego: „coś, co znamy z osobistego oglądu jest całkiem w porządku”, podzielałam natomiast jego uwagę o roli mediów w kreowaniu społecznych nastrojów. Jak wiadomo, współczesne media prześcigają się w upowszechnianiu złych wiadomości, przynębiających, pozbawiających nadziei, zarażających pesymizmem. Zmiana oblicza mediów w związku ze śmiercią i pogrzebem Jana Pawła II oraz wyborem nowego papieża (od 2 do 19 kwietnia 2005) była tylko krótkim, aczkolwiek wiele mówiącym, epizodem. Od tamtej pory jednak, bardzo szybko, wszystko wróciło „do normy”.

Zdarzają się informacje o pozytywnym wydźwięku, ich wymowa bywa jednak osłabiana przez pesymistyczny komentarz. Jeden z dziennikarzy napisał np., że w Toruniu „skonstruowano unikatowe w skali światowej urządzenie do badania oczu” (Schulz 2004, s. 94). Zaraz jednak dodał, że „nikt w Polsce nie kwapi się, by uruchomić jego produkcję” (tamże). W innym miejscu czytamy o udanej operacji przyszczenia ręki przez lekarzy ze szpitala w Krakowie-Prokocimiu. Obok głównego tekstu pojawia się jednak pytanie: „Czy specjalizujący się w leczeniu dzieci szpital przetrwa?” (Hajnosz 2004, s. 5) – chodzi, oczywiście, o pieniądze.

W „Polityce” opublikowano wypowiedź prof. Wiesława Jędrzejczaka, dającą nadzieję chorym na białaczkę (Nie ma anonimowych chorych... 2004). W innej gazecie jednak, w tym samym czasie, pojawiła się informacja o pijanych lekarzach z pogotowia ratunkowego (Bartman 2004). Ze względu na wysoki nakład gazety i fakt, że jest ona rozdawana bezpłatnie, można mieć pewność, że właśnie ta informacja trafiła do szerokiego kręgu czytelników, wpływając na ich opinię o służbie zdrowia. W tym przypadku rzeczywiście można powiedzieć, że „coś, co znamy ze słyszenia [...] jest bardzo złe”.

Wpływ mediów na społeczne nastroje i sposób postrzegania rzeczywistości zaczyna się już w momencie wyboru wiadomości i podjęcia decyzji o kolejności, w jakiej zostaną one przedstawione czytelnikom, telewizjom czy radiosłuchaczom. Jak pisze Carlo Maria Martini, wybór ten ma ogromne znaczenie, „zakłada bowiem uprzednie rozstrzygnięcie co jest ważne [...] Wyborem tym rządzi prawo «atrakcyjności» i popytu [...]” (Martini 1998, s. 22). Priorytet mają „wiadomości, które mogą poruszyć odbiorców, zaszokować ich, mają negatywną wymowę. «Czarne sprzedaje się lepiej niż białe»” (tamże)¹⁰. „Jeżeli filtr przepuszczający

¹⁰ Powstają wprawdzie pisma, w których dominują optymistyczne informacje, są one jednak najczęściej skierowane do wąskiego, specjalistycznego kręgu odbiorców. Przykładem mogą być „Pozytywne wiadomości”, wydawane w Dąbrowie i adresowane do środowiska tzw. nowoosadników (informację tę otrzymałam od pani Olgi Kwiatkowskiej z Katedry Etnologii UMK w Toruniu).

wszelkie wiadomości jest negatywny – czy to, gdy się mówi o polityce, o ekonomii czy o niepewności socjalnej itp. – to nie powinien nas dziwić wzrost ogólnej nieufności obywateli względem społeczeństwa i jego instytucji. Nie jest bezzasadne twierdzenie, iż istnieje związek między postępującym spadkiem zaufania do wszystkich instytucji publicznych i prywatnych, jaki obserwuje się w wielu krajach od lat sześćdziesiątych [...] a [...] stylem komunikacji medialnej. Poza tym dziennikarze coraz częściej korzystają z materiałów już uprzednio opracowanych przez agencje i dostarczanych przez wielkie sieci banków danych [...] Agencje te narzucają w rzeczy samej, przynajmniej *implicite*, swoje wartościowanie i swój model kulturowy. Niebezpieczeństwo jest bardzo konkretne. Oddalenie od źródeł i w konsekwencji od zadania właściwego dziennikarstwu – zwiększenie dystansu między piszącym a rzeczywistością” (tamże)¹¹.

Pod wpływem artykułów prasowych, jak też programów radiowych i telewizyjnych, w których nagłaśniane są przede wszystkim negatywne zjawiska, afery, skandale, zagrożenia itp., rodzi się jednostronny obraz Polski. Jest ona np. przedstawiana jako „kraj bardzo niesympatyczny i nieprzyjazny, w którym nie chce się żyć” (Pietrasik 2003, s. 26). Zdaniem Andrzeja Wielowieyskiego, III Rzeczpospolita jest krajem chorym; „większość chciałaby [ją] leczyć, choć niektóre lekarstwa mogą być groźniejsze od choroby. Są też tacy, którzy wybierają wariant radykalny: dobić” (Wielowieyski 2004, s. 106; por. wypowiedź J. Czapińskiego o relacjonowanym przez Polaków poziomie depresji; cyt. za: Wojciszke 2004, s. 43). Negatywnie przedstawiany jest też zazwyczaj wizerunek Polaka. Zbigniew Pietrasik ukazuje go np. jako „osobnika marudzącego, nieufnego, niezadowolonego ze swego życia, z całego świata i z Polski. Z Polski najbardziej” (Pietrasik 2003, s. 24). „Czy [jednak] – pyta cytowany autor – można mieć pretensję do lustra, w którym odbija się rzeczywisty obraz kraju?” (tamże). W ten sposób sam dziennikarz przyczynia się do utrwalania negatywnych postaw i wrażeń. Zda się przy tym zapominać, że w przypadku mediów elementy tego „lustrzanego obrazu” są niezwykle starannie wybrane, zgodnie z zasadą: „Czarne sprzedaje się lepiej, niż białe”.

Tekst Pietrasika wywołał polemikę. Jeden z czytelników – w liście do Redakcji „Polityki” – zauważył, że sami dziennikarze powinni sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie uczucia do Polski są przez nich animowane. Odpowiedź jest jednoznaczna: są to przede wszystkim uczucia negatywne, ośmieszające Polskę i Polaków. Często też ranione jest istniejące jeszcze poczucie dumy z własnego kraju (Kowalski 2003, s. 103). Autor cytowanego tu listu dodał, że „kochaliśmy bardziej Polskę w czasach PRL”. Stwierdził ponadto, że „można podać przykłady krajów biedniejszych i gorzej rządzonych, których obywatele mimo to się z nimi utożsamiają” (tamże).

Co ciekawe, zmienia się nieco wizerunek Polski w części mediów zachodnich. Wskazuje na to Aleksander Kaczorowski (2005), pisząc o „zmianie klimatu

¹¹ Innym, bardzo ważnym, jak sądzę, problemem jest wpływ mediów na kształtowanie obrazu relacji międzyludzkich i rzeczywistych zachowań w sferze tych relacji (szerzej na ten temat patrz: Kabzińska 2004).

wokół Polski”, dostrzeganiu naszych osiągnięć gospodarczych, mobilności dużej części polskiego społeczeństwa, o wysokich ocenach polskich pracowników za granicą, jak również o zainteresowaniu polską historią, stanowiącą część europejskiego dziedzictwa. Widać również, że Polska staje się liderem w Europie Środkowo-Wschodniej (zbyt mało znane są natomiast jej osiągnięcia kulturalne). Nawet jeśli wspomniana tu „zmiana klimatu wokół Polski” nie jest powszechna, nawet jeśli dziennikarze dostrzegają również wiele ułomności, do czego zresztą mają pełne prawo, należy odnotować pojawienie się tego nowego zjawiska. Sądzę, że może ono wpłynąć na postawę przynajmniej niektórych spośród rodzimych dziennikarzy, tak by zaczęli dostrzegać więcej pozytywnych faktów w naszym życiu społecznym – nie w pogoni za sensacją, ale w imię rzetelnego (wielowymiarowego i bardziej pogłębionego) przedstawiania rzeczywistości.

Rodzime media nie tylko kreują negatywny na ogół wizerunek kraju, w którym żyjemy, ale również wpływają np. na pogłębianie postaw nieufności – wobec „obcych”, „wobec władz, wobec polityki, wobec własnego państwa i wobec innych obywateli” (Bachmann 2004, s. 36), nagłaśniając i często wyolbrzymiając negatywne zjawiska, takie jak np. przestępczość, korupcja, terroryzm, różnego rodzaju patologie, przy jednoczesnym pomijaniu optymistycznych wydarzeń i jaśniejszych stron życia. Klaus Bachmann przestrzega przed poważnymi następstwami funkcjonowania „spirali wzajemnej nieufności”: erozją fundamentów państwa, wzrostem braku zaufania do organów władzy, wymiaru sprawiedliwości i innych instytucji państwowych, osłabieniem więzi międzyludzkich i marnowaniem, opartego na tych więziach kapitału społecznego. „Spirala nieufności” zagraża również – jego zdaniem – demokracji, wynosząc do władzy ugrupowania populistyczne (tamże, s. 36–37).

Media przyczyniają się również do kształtowania i powielania różnego rodzaju stereotypów. Przykładem takiego działania jest – moim zdaniem – wspomniany tekst B. Wojciszke oraz artykuł Z. Pietrasika. Do tej grupy można też zaliczyć artykuł Jacka Żakowskiego, zatytułowany „Polak, czyli kto?” (Żakowski 2004). Przytoczone w nim zostały (i opatrzone komentarzem) wyniki badań, przeprowadzonych w 1990 i 2000 roku przez zespół pod kierunkiem Ronalda Ingleharta, dotyczących wartości i przekonań mieszkańców ponad osiemdziesięciu krajów¹². Jak twierdzi J. Żakowski, z badań tych wynika, że Polak jest „globalnym średniakiem” (tamże, s. 4). Szczegółowa analiza wyników badań nie pozwala jednak – moim zdaniem – na przyjęcie tego twierdzenia za w pełni uzasadnione. Badania te pokazują bowiem np., że Polacy przodują wśród narodów, dla których bardzo ważna jest praca. Idealem jest przy tym praca „dobrze płatna, spokojna, pewna, szanowana, pozwalająca wykazać się inicjatywą, odpowiedzialną, interesującą, wykonywana w miłym towarzystwie, dająca szansę rozwoju i promowania siebie” (tamże, s. 4). Okazuje się też, że Polacy (przynajmniej w deklaracjach)

¹² Obszerny, pięciusetstronicowy, raport – zatytułowany *Human Beliefs and Values. A cross-cultural sourcebook based on the 1999–2002 values survey* – ukazał się wiosną 2004 r., pod redakcją R. Ingleharta i in., w Meksyku (wyd. Siglo XXI Editores) (inf. za: Żakowski 2004, s. 3).

– rzadziej niż „porządni Niemcy” – „nie akceptują oszustw podatkowych, brania łapówek, kłamstw, a nawet jazdy po alkoholu, śmiecenia i przekraczania prędkości” (tamże, s. 4–5; por. PAP 2005e). O „globalnym średniaku” nie świadczy również brak zaufania do innych ludzi, zwłaszcza „obcych”, jak również do przedsiębiorców (por. Wilk 2003, s. 17), w tym przypadku bowiem – jak twierdzi Żakowski – Polacy należą do najbardziej nieufnych narodów na świecie. „Pod względem zaufania do ludzi idziemy łeb w łeb z mieszkańcami Azerbejdżanu i Serbii, którzy nie cieszą się najlepszą opinią. W całej powiększonej Unii tylko Łotysze, Słowacy i Portugalczycy są bardziej nieufni niż my. To częściowo tłumaczy siłę aferalnych wybuchów targających Polską – czasem z błahych powodów. Bo ludzie nieufni chętnie wierzą w najgorsze wiadomości o innych” (Żakowski 2004, s. 5).

Jesteśmy ponadto „skrajnymi samotnikami i indywidualistami. Tylko w 8 krajach świata ludzie rzadziej utrzymują kontakty towarzyskie niż w Polsce. I to nie dlatego, że nas na życie towarzyskie nie stać, albo że nie mamy na nie czasu. Po prostu przyjaciele nie są dla nas ważni [ciekawe, na jakich podstawach oparte jest to twierdzenie – I.K.]. Należymy do dziesiątki najmniej towarzyskich współczesnych społeczeństw (tak się składa, że większość z nich mieszka w Europie Wschodniej)” (tamże, s. 6). Jeżeli już mamy przyjaciół, to „są to głównie przyjaciele z pracy” (tamże). Tezy tej nie potwierdziła Ewa Wilk (2003, s. 7), przeczą jej również moje doświadczenia i obserwacje.

W wyróżnionym wielkimi literami wstępie do artykułu J. Żakowskiego czytamy: „Polak wszedł do Europy. Z polskim lękami, kompleksami i pychą. Pycha mu mówi, że on tę Europę nauczy prawdziwych Wartości. Kompleksy przestrzegają, że w konkurencji z Zachodem nie da sobie rady. Lęk podsuwa wizje wynarodowienia i skolonizowania Polski przez Zachód. Lęki, kompleksy i pycha to oczywiste źródła narodowej nerwicy. Ale ta nerwica rośnie przede wszystkim dlatego, że coraz bardziej fałszywa jest samoświadomość Polaka” (Żakowski 2004, s. 3). Oprócz „kultury narzekania” mamy więc w Polsce „narodową nerwicę”, jak również lęki, z którymi „wchodzimy do Europy”.

O lękach doświadczanych na co dzień przez Polaków piszą Mariusz Janicki i Wiesław Władyka. Wzrost poziomu strachu jest – ich zdaniem – wprost proporcjonalny do ilości wybuchających co chwila afer. Ujawniają one bezlitośnie, że „Rzeczpospolita wcale nie jest dobrem wspólnym, a dobrem tylko dla niektórych”, że „Polską rządzą pieniądze niektórych, a nie demokracja wszystkich” (Janicki, Władyka 2003, s. 13).

Autorzy dowodzą, że lęk towarzyszy wszystkim okresom przełomów, różne mogą być tylko wywołujące go zjawiska. Przed przyjęciem Polski do Unii Europejskiej nasiliły się np. lęki przed wykupieniem polskiej ziemi przez „obcych”. Silny był też (i pozostaje) lęk przed „obcym” kapitałem, nieuczciwie przeprowadzoną reprivatyzacją, jak również przed płynącym z Zachodu zepsuciem obyczajowym (tamże, s. 10–11). Jednocześnie, jak wynika z badań CBOS, przeprowadzonych przed akcesją do Unii, a dotyczących bezpieczeństwa kraju, 60% respondentów stwierdziło, że Polska jest zupełnie bezpieczna; jedna trzecia

badanych obawiała się utraty niepodległości (Unia... 2004). Badania świadczą o dominacji postaw pozytywnych, nie można więc mówić generalnie o polskich lękach. Tymczasem autorzy badań pomijają różnice postaw, pisząc ogólnie o „zachwianiu wiary w Polskę trwale niepodległą”, wiążąc to zjawisko z „agresywną kampanią przeciwko integracji europejskiej” (Unia... 2004; szerzej na ten temat patrz: Ostrowski, Świątkowska 2003). W ten sposób kreowany jest kolejny – obok „kultury narzekania” i „narodowej nerwicy” – element stereotypowego obrazu polskiej rzeczywistości.

O polskich lękach informują dziennikarze „Faktu”, wymieniając wśród „największych bolączek Polaków” obawę przed utratą zdrowia, bezrobociem, biedą, bankructwem zakładu pracy, utratą domu, wypadkiem. Wiele osób lęka się o przyszłość swoich dzieci, jak również Polski (KOL i in. 2005, s. 5). Na pierwszej stronie gazety artykuł został zaanonsowany słowami: „Na co narzekają Polacy”. Lęki i obawy utożsamione więc zostały z narzekaniem. Obok tekstu o polskich lękach/narzekaniach umieszczony został artykuł pt. „Grozi nam atomowy koszmar”, w którym – żeby postraszyć i jeszcze bardziej zasmucić czytelników – przedstawiono uznany za prawdopodobny scenariusz zamachu, przy użyciu broni atomowej, jaki mógłby mieć miejsce w centrum Warszawy (ME, TP 2005, s. 4).

Należałoby wspomnieć, że lęk nie jest zjawiskiem charakterystycznym jedynie dla społeczeństwa polskiego, jak sugerowałyby np. tekst J. Żakowskiego. Doświadczają go także mieszkańcy innych krajów, żyjący w „zimniejszym świecie konkurencji i pieniądza” (Pietkiewicz 2002, s. 4). W Niemczech np., jeszcze przed poszerzeniem Unii w 2004 roku, nie ukrywano obaw przed napływem konkurencyjnych pracowników, m.in. rzemieślników, z Polski (Niemiecka droga... 2002, s. 42; PAP 2005, s. 5). Polskich pracowników boją się też np. Austria i Dania (Stasiak 2004), a także Francja – na ten temat wiele mówiono m.in. przy okazji francuskiego referendum dotyczącego akceptacji lub odrzucenia Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej, które odbyło się 29 maja 2005 r. (Bielecki 2005; Vermelin 2005). Według M. Janickiego i W. Władyki, można wręcz mówić o wspólnocie lęków łączących mieszkańców Europy. Z pewnością jednak wiele osób nie ma poczucia przynależności do takiej wspólnoty, nie wie też o jej istnieniu, zwłaszcza jeśli są przekonywane o wyjątkowości polskich lęków. Autorzy podkreślają, że mimo różnicy skali występowania lęków, ich źródła są takie same lub podobne (Janicki, Władyka 2003, s. 14). W cytowanym artykule czytamy również, że jesteśmy ciągle straszeni różnego rodzaju chorobami, takimi jak SARS czy choroba wściekłych krów (tamże). W prasie znajdujemy też alarmujące ostrzeżenia przed ptasią grypą, ukąszeniami kleszczy, ukłuciami komarów, wieloma chorobami zakaźnymi, epidemiami grypy, zapaleniem opon mózgowych i in. Być może alarmujące informacje na ich temat mają służyć nie tylko profilaktyce, ale też stworzeniu wspólnot ludzi połączonych lękiem przed różnymi chorobami... O fenomenie „wspólnoty strachu” mówił amerykański reżyser Michael Moore. Według niego, istnienie tego zjawiska sprawia, że „cała populacja zapomina o swoich prawdziwych problemach” (Dedourge 2004, s. 07).

Przykładem tworzenia wspólnoty lęków, a zarazem kreowania negatywnego obrazu świata, może być wystawa World Press Photo, na której od lat prezentowane są (i nagradzane) fotografie ukazujące ludzkie cierpienia, dramaty, negatywne zjawiska, takie jak wojny, klęski żywiołowe, skrajne ubóstwo itp. W 2004 r. jury nagrodziło fotografie ukazujące ludzkie tragedie w Iraku, Biesłanie, a także – po ataku fali tsunami, 26 grudnia 2004 roku, na wybrzeża południowo-wschodniej Azji. Główną nagrodę zdobył Arko Datta za zdjęcie hinduskiej kobiety, która rozpacza po śmierci bliskich w wyniku uderzenia śmiertelnej fali. W notatce o wystawie i nagrodzonych fotografiach, zamieszczonej w „Fakcie”, słusznie zauważono, że ukazują one wyłącznie przemoc i nieszczęście. „Czyżby nigdzie nikomu nie przydarzyło się nic radosnego?” – pytają anonimowi autorzy tekstu (Nieme świadectwa... 2005, s. 14).

O wspólnocie lęków przekonująco pisze Zygmunt Bauman, łącząc to zjawisko m.in. z procesem odchodzenia od państwa opiekuńczego we współczesnym świecie, rządzonego przez globalny rynek. W tym „nowym świecie” nie chodzi – zdaniem Baumana – o „nasze miejsce w społeczeństwie, godność osobistą, szacunek dla pracy, poczucie własnej wartości, ludzkie zrozumienie i ludzkie traktowanie”, liczy się przede wszystkim nietykalność osób i ich mienia (Bauman 2005, s. 126). Autor zauważył, że obietnica uwolnienia od różnego rodzaju lęków stała się dziś niezwykle atrakcyjną ofertą. Lęk został skomercjalizowany; jest wykorzystywany w reklamach (np. magicznych spray’ów usuwających groźne drobnoustroje z dywanów, albo wybielaczy likwidujących niewidzialny brud), sprzyja też produkcji urządzeń, które mają zapewnić człowiekowi bezpieczeństwo (kamery odstraszające obcych, zabezpieczenia samochodów) (Bauman 2005, s. 173–174).

Przykładem komercjalizacji lęków, a zarazem traktowania jak towar ludzkiego nieszczęścia i cierpienia, jest – według mnie – oferta jednego z tajlandzkich biur podróży, które organizuje wycieczki „śladami tsunami”, jakie spustoszyło wybrzeże Tajlandii w końcu grudnia 2004 roku. W programie jest m.in. złożenie hołdu ofiarom tragedii i oglądanie świątyni zamienionej na prowizoryczną kostnicę (Metropol 2005, s. 01). Według J. Czapińskiego, oglądanie ludzkich tragedii jest „naturalnym odruchem każdego człowieka” [!!!] (tamże). Czy właśnie dlatego niemal nazajutrz po kataklizmie spowodowanym tsunami do miejsc, które zostały nim dotknięte zaczęli napływać turyści, którzy wcześniej zaplanowali wypoczynkowy wyjazd? Jeśli jest tak, jak twierdzi Czapiński, wspomniane biuro podróży wyszło po prostu naprzeciw ludzkim potrzebom... Cytowany badacz podkreślił, że organizacja podróży „śladami tsunami” „nie ma nic wspólnego z moralnością” (tamże). W ten sposób usprawiedliwione (i zaaprobowane) zostały działania, które – jak sądzę – nie przez wszystkich mogą być w ten sam sposób oceniane. Sami pracownicy biura organizującego wspomniane wycieczki podkreślali, że chodzi im przede wszystkim o zdobycie pieniędzy, które mogłyby pomóc w szybkim ożywieniu gospodarczym terenów dotkniętych katastrofą (tamże).

Umiejętnie podsycane przez media lęki wydają się być jednym z najbardziej dotkliwych społecznych kosztów transformacji. Towarzyszy im wzrost zachorowań na różnego rodzaju choroby, w tym m.in. depresje. Od zakończenia II wojny

światowej liczba chorych na tę chorobę wzrosła dziesięciokrotnie (Szymborski 2003, s. 112). W Polsce, w ciągu ostatnich czterech lat, o 30% wzrosła liczba pacjentów szpitali psychiatrycznych, a liczba osób cierpiących na choroby objawiające się obniżeniem nastroju wzrosła o 40% (Kołodziejczyk 2004, s. 3). Największy wzrost zachorowań – o 235 procent! – odnotowano jednak w przypadku nerwicy i depresji (tamże). Autor wyjaśnia, że choć w wielu środowiskach wizyta u psychiatry czy psychologa pozostaje wstydlivym problemem¹³, coraz więcej osób szuka fachowej pomocy – stąd m.in. wyraźny wzrost wspomnianych tu danych. Jednocześnie prawdą jest, że „coraz więcej ludzi nie daje sobie rady z psychicznymi obciążeniami” (Kołodziejczyk 2004, s. 3). „Psychiatrzy potwierdzają potoczne doświadczenie: żyjemy w bardzo nerwowych czasach” (tamże).

Zdaniem Urszuli Gil, z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Mieście nad Pilicą, „pełno teraz depresji rujnujących zdrowie, schizofrenii, apatii i bezradności życiowej tak porażającej, że w zdrowych przedziałach zupełnie się ona nie mieści. Kiedyś tego aż w takich rozmiarach nie było” (cyt. za: Pietkiewicz 2002, s. 36).

Wysoką cenę płać ludzie młodzi, od dziecka wychowywani w warunkach bezwzględnej konkurencji. Jak twierdzi psycholog Magdalena Wójcik, „dzieciństwo bywa szkołą późniejszych depresji” (Kołodziejczyk 2004, s. 4). „Współczesne wzorce społeczne – pisze M. Kołodziejczyk – nakazują młodym wejść w dorosłość śmiało i pewnie. Od tego momentu życie powinno być nieustającym sukcesem zawodowym, najlepiej okraszonym dużymi pieniędzmi, szczęśliwą rodziną i domem w dobrej dzielnicy. Cel jest więc jasno wytyczony, brak tylko instrukcji jego osiągnięcia” (tamże).

Zdaniem Bogusława Harata z warszawskiego Instytutu Psychiatrii i Neurologii, obecnie można mówić o dominacji „uzależnieniowej wizji świata” (wcześniej mówiono m. in. o relacjach społecznych w kategoriach neurotyzacji, potem – o schizofrenizacji i o „depresjogennych stosunkach społecznych”). Uzależnieniowa wizja świata łączy się z odchodzeniem od „postaw ascetyczno-wyrzeczeniowych” i wybieraniem postaw hedonistyczno-konsumpcyjnych, dających – lub mających zapewnić – poczucie szczęścia i wolności (cyt. za: Niezgodna 2004, s. 87).

Coraz więcej osób poszukuje pomocy u wróżek i tzw. jasnowidzów. Ich problemy bardzo często mają związek z obecnymi przemianami. Wśród poszukujących pomocy są przy tym zarówno osoby, które znalazły się w trudnej sytuacji, jak i ci, którym dobrze się powodzi, chcieliby jednak poprawić swój stan posiadania lub przynajmniej zachować to, co mają. Jak powiedziała jedna z wróżek: „Biznesmeni proszą o typy na giełdę i informacje o księgowym, czy nie kręci na lewo. Ostatnio jednak klienci dopytują się o grupowe zwolnienia, a bezrobotni proszą o informacje o ewentualnej posadzie” (Winnicka 2002, s. 77). Zdaniem innej kobiety zajmującej się wróżeniem, można mówić o „eskalacji strachu wśród

¹³ Najwięcej (77%) osób „stroni od wizyt u psychiatry, bo wstydzą się opinii otoczenia («co inni ludzie o nas pomyślą»)”. Jednocześnie taki sam procent deklaruje pozytywny stosunek do chorych psychicznie sąsiadów (Kołodziejczyk 2004, s. 4).

klientów”, jak również o „eskalacji biedy i bezradności” (tamże, s. 78). Jeszcze inna wróżka stwierdziła, że „przełomem był 1994 r. Od tego czasu ludność zaczęła bać się przyszłości. Wcześniej wykazywała niezwykłą, ponadnaturalną wiarę w rzeczywistość. – «A teraz zgubiła się w realu»” (tamże). Nie wiadomo dlaczego akurat rok 1994 został uznany za przełomowy w sposobie widzenia rzeczywistości. Trudno też zgodzić się z twierdzeniem o „niezwykłej wierze w rzeczywistość”, jaka miała cechować ludzkość zanim nastąpił ów przełomowy moment dziejów. Prawdziwa jest natomiast z pewnością informacja o wzroście poziomu strachu.

O rosnącej popularności różnego typu działań magicznych w dzisiejszych czasach pisze Z. Grębecka. Jest to związane z „biedą, poczuciem bezradności i zagubieniem w problemach codziennej egzystencji” (patrz też cytowany przez nią Bystroń 1980, s. 78–80). Zainteresowaniu magią sprzyja również zmiana modelu życia, a zwłaszcza oczekiwanie, że będzie ono przede wszystkim łatwe i przyjemne¹⁴. Można dodać, że na kształtowanie konsumpcyjno-hedonistycznego stylu życia bardzo silnie wpływają sugestywne reklamy, jak też np. opisywane w prasie przykłady z życia gwiazd i innych sławnych osób.

Grębecka zauważa, że coraz więcej ludzi jest przekonanych, iż należą im się różnego rodzaju dobra, zarówno materialne, jak i np. „powodzenie, sukces, dostatek, tak czy inaczej rozumiana samorealizacja. [...] pozbawienie ich kogoś jest nieomal naruszeniem praw człowieka. Dostępność i łatwość w zdobywaniu dóbr sprawia, że brak owych dóbr powoduje sprzeciw i jest traktowane jako niezaskuszone krzywdą. [...]”¹⁵.

Zapytałam pewnego specjalistę od reklamy, jaki jest sens reklamowania towarów niedostępnych, z uwagi na cenę, dla znacznej większości społeczeństwa (chodziło mi nie tylko o towary zaliczane do luksusowych, ale też np. o różne rodzaje kosmetyków lub artykułów spożywczych, których kupno przekracza możliwości wielu osób). W odpowiedzi usłyszałam, że ważna jest nie tylko sprzedaż reklamowanych towarów, ale też wywoływanie frustracji u tych, którzy nie mogą sobie na nie pozwolić. Stąd – jak sądzę – widoczna w niektórych reklamach determinacja osób, które rozbijają szybę wystawową w zamkniętym sklepie, by natychmiast napić się ulubionego napoju, zdobyć gumę do żucia, lodu lub smakowity wafelek. Stąd – przypadki zabójstw spowodowane zazdrością o to, że komuś się lepiej powodzi. Frustracja rodzi się bowiem nie tylko z powodu braku dostępu do określonych towarów. Pojawia się też, gdy marzenia zderzają się z rzeczywistością, gdy nie można osiągnąć poziomu życia i modelu lansowanego przez media i reklamy, kreujące postawy współzawodnictwa polegającego na nabywaniu określonych dóbr, tak by wzbudzić zazdrość innych osób, wyróżnić się, zająć wysokie miejsce w różnego typu rankingach, budować swój prestiż mając jak najwięcej i móc sobie pozwolić na częste zmiany. Nieważne, że udział w tych „zawodach” powoduje wzrost stresów, nerwic, lęków, depresji

¹⁴ Z. Grębecka, op. cit., s. 246.

¹⁵ Z. Grębecka, op. cit., s. 246.

i rozmaitych chorób psychicznych. Można temu zaradzić! Istnieje mnóstwo leków, produkowanych zarówno przez przemysł farmaceutyczny, jak i oferowanych przez tzw. medycynę naturalną.

Jesienią 2004 r., w jednym z warszawskich sklepów znalazłam ulotkę zachęcającą do zakupu olejków eterycznych używanych w aromaterapii. Oferta obejmowała czterdzieści olejków mających wspomagać leczenie w różnego rodzaju schorzeniach. Nie jest – jak sądzę – przypadkiem, że przy dwudziestu spośród nich widniała informacja o korzystnym działaniu terapeutycznym w tak częstych w naszych czasach stanach lękowych i depresji. Lęki i depresje były przy tym wymienione na pierwszym miejscu wśród chorób, do których zwalczania ma się przyczynić aromaterapia i odpowiednio dobrany olejek. Sądzę, że mamy tu kolejny przykład komercjalizacji społecznych bolączek. Któż bowiem nie chciałby uwolnić się od trapiących go dolegliwości za pomocą kilku kropli pachnącego olejku?

Niedawno w Warszawie, na słupach elektrycznych i przystankach autobusowych, zauważyłam reklamy szczepionki, która ma zlikwidować stres. Jest to kolejny przykład „handlu marzeniami” i „komercjalizacji lęków”.

Różnego typu lęki nie są tylko problemem pojedynczych osób i ich rodzin. Mają one także istotny wymiar społeczny. Niepewność jutra i negatywna wizja przyszłości są często jednym z podstawowych czynników wpływających na decyzję o rezygnacji z posiadania potomstwa. Zdaniem J. Żakowskiego, **„zerwaniem naturalnego następstwa pokoleń jest może najwyższą ceną, jaką płacimy za transformację i model cywilizacyjny Zachodu”** (Żakowski 2004, s. 3; podkr. I.K.). Przyczyną, dla której wiele kobiet świadomie rezygnuje z urodzenia dziecka jest bardzo trudna sytuacja na rynku pracy, ubożenie społeczeństwa, wzrost kosztów utrzymania i wykształcenia dzieci, brak osłony socjalnej i ochrony osób wychowujących dzieci (tamże). Z badań przeprowadzonych przez SMG/KRC na zlecenie Fundacji Rodzić po Ludzku wynika, że „co trzecia (33 proc.) Polka obawia się wydatków związanych z ciążą, porodem i utrzymaniem dziecka” (PAP 2005, s. 2). Kobiety nie decydują się na dziecko z lęku przed utratą pracy, albo też dlatego, że tej pracy nie mają. Ważnym czynnikiem jest również trudna sytuacja mieszkaniowa (PAP 2005b, s. 2). Jednocześnie upowszechnia się nowy model zachowań, w którym „posiadanie i wychowywanie dzieci przestało być oczywistym celem dobrego ludzkiego życia, bo żadne oczywiste cele – poza własnym spełnieniem – na ogół już nie istnieją” (Żakowski 2004, s. 4).

Obniżający się z roku na rok przyrost naturalny uznany został za „bezdzielną katastrofę” (PAP/MS 2004, s. 1). Grozi ona brakiem rodzimych rąk do pracy i powoduje konieczność uzupełnienia ich przez imigrantów (Żakowski 2004, s. 3)¹⁶. Autor twierdzi, że „w potocznej opinii Polaków głównym źródłem problemu

¹⁶ Według danych ONZ, „dla zatrzymania procesu starzenia się populacji do Europy musiałoby napłynąć średnio 27 milionów imigrantów rocznie. Populacja Europy w 2050 r. wynosiłaby wówczas 2,3 mld, z czego 1,7 mld stanowiliby imigranci, którzy przybyli po 1995 r., i ich potomkowie” (Żakowski 2004, s. 3).

[malejącej dzietności] jest szok transformacji. Bo dzieci zaczęło brakować, gdy skończył się socjalizm. Pojawiło się bezrobocie [...] dzień pracy zaczął się wydłużać, spora część społeczeństwa biedniała, zabezpieczenia społeczne zniknęły, koszty edukacji rosły, słabła ochrona pracowników, także wychowujących dzieci. Krótko mówiąc, zapanowała niepewność, którą większość z nas kojarzy z transformacją” (tamże). Żakowski podkreśla, że wspomniany tu problem ma inne, nie mniej ważne, przyczyny. Powołuje się on na teorię „drugiego przejścia demograficznego”, stworzoną przez Dirka van der Kaa, zgodnie z którą, „ludzie są coraz bardziej skoncentrowani na sobie, na samorealizacji, samoafirmacji – na swojej karierze, rozwoju, konsumpcji, przyjemnościach – a coraz mniej na obowiązkach dawniej uważanych za oczywistą powinność. [...] żadne oczywiste cele – poza własnym spełnieniem – na ogół już nie istnieją. [...] Człowiek nowoczesny spełniał się przede wszystkim w dzieciach. Człowiek ponowoczesny sprawdza się i realizuje sam” (Żakowski 2004, s. 4).

Żakowski zwraca uwagę, że „teoria «drugiego przejścia demograficznego» kładzie nacisk na głębokie procesy kulturowe” (tamże). Można jednak zapytać, czy nie jest przypadkiem tak, że owa samorealizacja, koncentracja na sobie i samoafirmacja są często wymuszone przez warunki ekonomiczne, szok transformacji i brak nadziei na poprawę? Nie jest przecież prawdą, że młodzi ludzie generalnie nie chcą mieć dzieci. Z tego, co wiem, rodzina ciągle stanowi dla nich jedną z największych wartości... Być może wiele osób rezygnuje z posiadania dzieci nie dlatego, że ich marzeniem jest samorealizacja zawodowa, swoboda, brak obowiązków, lecz bolesna konieczność „utrzymywania się na powierzchni”, niepewność jutra, lęk przed przyszłością, brak polityki prorodzinnej i życie w warunkach, które nie zachęcają do założenia rodziny.

Pomysł, by płacić matkom tzw. becikowe za każde urodzone dziecko – zgłoszony na początku 2005 roku przez Ligę Polskich Rodzin¹⁷ – na pewno nie rozwiązałby problemu, konieczne są bowiem głębokie zmiany systemowe, np. takie, jakie przeprowadzone zostały w Finlandii i innych państwach skandynawskich, a także w krajach Beneluksu (szerzej patrz: Saxonberg 2004; Szelewa 2004; por. Żakowski 2004, s. 5–6;).

Sprawa „becikowego” wywołała burzliwą dyskusję. Cezary Miżejewski, wice-minister polityki społecznej, stwierdził np., że „nie zwiększy [ono] liczby urodzeń, a może doprowadzić do patologii: rodzenia dzieci dla pieniędzy” (PAP 2005, s. 2). Jeden z czytelników „Metropolu” napisał: „Zamiast dawać nam tzw. becikowe za urodzenie dziecka, niech lepiej nam ta banda darmozjadów poprawi sytuację socjalną. Co mi z tych 5 tys. zł? Nawet jak kupiłbym za nie wyprawkę dla dziecka, to i tak nie będzie mnie stać na jego utrzymanie” (Strona czytelników... 31.01.2005, s. 08). Do wypłat za urodzenie dziecka negatywnie odniósł się też inny czytelnik, który przewidywał „powołanie resortu «becikowego», lokalnych struktur i urzędów «becikowych», na których utrzymanie zostaną

¹⁷ Początkowo każda matka miała otrzymać 5000 zł., kolejne propozycje mówiły o 2500, a potem o 1500 zł.

ściągnięte kolejne pieniądze w postaci podatków od osób prywatnych i przedsiębiorstw” (Strona czytelników... 24.01.2005, s. 08). Inna czytelniczka skrytykowała wypowiedź kobiety, która postulowała, by zamiast wypłacania „becikowego” przedłużyć urlop macierzyński, i spytała: „A co z kobietami, które nie pracują na etacie, ale np. na umowę zlecenie, prowadzą dom albo własną działalność gospodarczą? One nie mają urlopu macierzyńskiego: czy zatem nie należy im się żadne wsparcie?” (Strona czytelników... 31. 01. 2005, s. 08). Pozytywnie o „becikowym” wypowiadały się również osoby, z którymi rozmawiała dziennikarka „Faktu” (Bartosek-Środa 2005).

Moim zdaniem, dyskusja na temat wypłacania „becikowego”, z którego w końcu nic nie wyszło, była typowym „tematem zastępczym”, jak też chwytem przedwyborczym. Ujawniła jednak część społecznych nastrojów, lęków i frustracji, jak też różnic postaw – od koncentracji na własnych interesach i przedstawianiu zjawisk patologicznych w taki sposób, jakby były one normą po potrzeby głębokich reform społecznych.

Jedną z istotnych przyczyn, dla których wiele kobiet nie decyduje się na urodzenie dziecka jest – tak charakterystyczny dla obecnych czasów – brak poczucia bezpieczeństwa, niepewność jutra. Wielu polityków dostrzega negatywne skutki takich odczuć i przekonań, podkreślając jak ważne jest „bezpieczeństwo w transformacji”. Mówił o tym np. premier Dolnej Saksonii, Sigmar Gabriel, nie wskazując jednak sposobów, które umożliwiłyby osiągnięcie tego stanu. Podkreślił on też, że trzeba odróżnić „bezpieczeństwo w transformacji” od „bezpieczeństwa przed transformacją” i dodał, że mówienie o „bezpieczeństwie przed transformacją” byłoby kłamstwem (Niemiecka droga... 2002, s. 42). A „bezpieczeństwo w transformacji”? Czy istotnie można je zapewnić?

Doświadczany przez wiele osób brak bezpieczeństwa w transformacji jest, niestety, faktem, podobnie jak rosnące bezrobocie, nasilona migracja o charakterze zarobkowym, ubożenie dużej części społeczeństwa, spadek zaufania do wielu instytucji, wzrost przestępczości, pogłębiające się frustracje i lęki (nie można jednak mówić wyłącznie o polskich lękach).

„ŻYCIE OBOK PAŃSTWA, A NAWET WBRĘW NIEMU”

Bardzo mocno rysują się dziś w naszym społeczeństwie podziały na sferę publiczną i prywatną. Wskazują na to m.in. autorzy raportu „Diagnoza społeczna 2003”. Ich zdaniem, „Polacy żyją obok swojego państwa, a nawet wbrew niemu. Postawili na siebie: «na edukację, nowoczesne technologie komunikacyjne i zdrowie, coraz więcej inwestują w te dziedziny. Gonią cywilizacyjnie na własną rękę zamożne społeczeństwa zachodnie». To, co im się naprawdę coraz mniej podoba, to sytuacja kraju oraz jego perspektywy. Ciągłe rośnie odsetek osób przeświadczonych, że zmiany po 1989 r. negatywnie wpłynęły na ich życie (68 proc.), tylko 6 proc. Polaków ocenia reformy jako udane” (Wilk 2003, s. 7). „Jesteśmy przekonani, że pomyślny bieg spraw zawdzięczamy głównie sobie (76,5 proc.),

a jeśli coś idzie kiepsko, to jest to wina losu (50 proc.) i władz (39 proc.)” (tamże). Moim zdaniem, twierdzenie, iż „Polacy żyją obok swego państwa, a nawet wbrew niemu” jest próbą kreowania kolejnego elementu stereotypowego wizerunku społeczeństwa. Czy można bowiem mówić – generalnie – o życiu obok państwa, jeśli część obywateli (i to, jak sądzę, niemała) śledzi uważnie i ocenia występujące tu zjawiska, a także zadaje sobie pytania o przyszłość kraju, w którym mieszka? To, że wiele osób „bierze sprawy w swoje ręce” niekoniecznie musi świadczyć o „życiu obok państwa”, czy „wbrew niemu”. Może to być po prostu efekt zmian, umożliwiających dokonywanie różnych wyborów, a zarazem skutek coraz słabiej działającego państwa opiekuńczego i jego instytucji.

„Obok państwa” z pewnością nie żyje ta część społeczeństwa, która oczekuje od niego opieki socjalnej (i z tej opieki korzysta). Liczy też na pomocy w rozwiązaniu problemów, zwłaszcza takich jak bezrobocie, ubóstwo, brak mieszkań, opieka zdrowotna, rosnące koszty edukacji i in. Można też spotkać się z przekonaniem, że państwo jest winne różnego typu bolączkom, z którymi boryka się polskie społeczeństwo (patrz np. Bendyk 2005, s. 42; Podgórska i in. 2002, s. 30). Taką opinię usłyszałam również jesienią 2004 na bazarku, na którym robiłam zakupy. Pani sprzedająca owoce – w rozmowie z inną kobietą – stwierdziła z przekonaniem, że gdyby polskie władze chciały zlikwidować bezrobocie, zrobiłyby to bez trudu. Skrytykowała jednocześnie zatrudnianie cudzoziemców, jak również przymusową migrację tysięcy Polaków „za chlebem”.

W Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach, rośnie przepaść między społecznymi oczekiwaniami i naciskami na państwo, a jego możliwościami, a może też chęciami (por. uwagi Z. Baumana o odchodzeniu od państwa opiekuńczego; Bauman 2005). Coraz bardziej ograniczane są też możliwości działania „państw narodowych w warunkach ostrej konkurencji globalizacyjnej i gospodarki rynkowej. [...] Nie oznacza to, że rosnące potrzeby nie mogą być zaspokajane [...]. Może to [jednak] osiągnąć państwo dostatecznie uczciwe i współdziałające z silnym społeczeństwem obywatelskim przez samorządy, różne korporacje, związki i stowarzyszenia. Do takiego państwa droga Polski jeszcze daleka [...]” (Wielowieyski 2004, s. 107).

Opinię o odpowiedzialności państwa za tak poważny problem, jakim jest bezrobocie podzielają też niektórzy dziennikarze (Bolibrzuch 2002)¹⁸ i eksperci. Zdaniem Krzysztofa Dzierżawskiego, z Centrum im. Adama Smitha, „nie ma żadnego logicznego uzasadnienia dla istnienia bezrobocia. Mówienie o czynnikach obiektywnych, np. takich jak wyż demograficzny, jest najzwyczajniejszą w świecie bzdurą. [...] Ludzie nie mają pracy, bo skrępowana głupimi przepisami gospodarka nie może normalnie funkcjonować, a nie dlatego, że w ich roczniku

¹⁸ Autorka zwraca uwagę na brak koncepcji w zwalczaniu bezrobocia i nieskuteczne podejmowanie zachodnich wzorów bez uwzględniania różnic w charakterze gospodarki lub np. stopnia zaawansowania restrukturyzacji (patrz też: Polski bezrobotny... 2002). Antoni Rajkiewicz pisze natomiast o braku zainteresowania rodzimymi propozycjami (np. programem opracowanym przez prof. Mieczysława Kabaję), które mogłyby zahamować „marnotrawstwo pracy i dezaktywizację w Polsce” (Rajkiewicz 2004, s. 189; por. Reanimacja tygrysa 2005).

urodziło się więcej osób niż w poprzednich” (Państwo tworzy... 2002, s. 19; por. Reanimacja tygrysa 2005). Autor twierdzi, że w „gospodarce typu zachodniego, rynkowego, wystarczającym warunkiem do powstania miejsc pracy jest istnienie rąk do pracy. Jeśli ten warunek jest spełniony, a mimo to trzy miliony osób nie mogą znaleźć zatrudnienia, to oznaka patologii, a nie normalności” (tamże).

Moim zdaniem, K. Dzierżawski idealizuje „gospodarkę typu zachodniego”. Wiadomo bowiem, że także w wielu krajach zachodnich wzrasta bezrobocie, stąd m.in. wspomniane obawy przed napływem konkurencyjnej siły roboczej z państw „nowej Unii” i spoza niej. Jak podaje Leszek Gilejko, „pod koniec ubiegłej dekady bezrobocie w krajach zaliczanych do grupy o niskiej i najniższej stopie zatrudnienia wynosiło: w Hiszpanii 15,9%, we Włoszech i we Francji po 11,8%, w Finlandii 10,3% (Gilejko 2004, s. 162). W krajach Europy Zachodniej bezrobocie należy do najważniejszych problemów. Jego efektem jest m.in. powstanie „nowej podklasy społecznej” i związane z tym zjawisko wykluczenia oraz izolacji osób nie mających pracy. Podobny procesy występuje w Polsce, gdzie „pojawia się szeroka rzesza ludzi trwale marginalizowanych i zdeprywowanych, znajdujących się coraz bardziej poza głównym nurtem życia społecznego. [...] Mamy [przy tym] do czynienia ze zjawiskiem marginalizacji całych rejonów kraju” (Błaszczuk 2004, s. 181). Innego zdania na temat bezrobocia w krajach unijnych jest Antoni Rajkiewicz. Twierdzi on, że można mówić o wzroście liczby pracujących w tych krajach osób. Według niego, „od 1995 r. do 2002 przyrost zatrudnienia wyniósł 13,6 mln osób, [...] zaś stopa bezrobocia spadła z 10,7% do 7,6%. [...] wszystkie kraje UE korzystały [przy tym] z imigracji zarobkowej (w tym również i z Polski)” (Rajkiewicz 2004, s. 187). Trudno powiedzieć, co jest przyczyną rozbieżności stanowisk. Być może cytowani tu autorzy korzystali z różnych źródeł, zawierających tak odmienne informacje.

Prasa donosi o pogarszającej się sytuacji na rynku pracy w USA. Wprawdzie oficjalnie nie występuje tam bezrobocie, pogłębia się jednak zjawisko polegające na likwidacji wielu sektorów gospodarki, którego następstwem jest przymus podejmowania jakiegokolwiek pracy przez osoby zatrudnione dotychczas w tych sektorach (najczęściej znacznie gorzej płatnej) i „degradacja społeczna całych grup, które jeszcze do niedawna z dumą mieniły się klasą średnią” (Bendyk 2005, s. 41; autor powołuje się m.in. na prace Barbary Ehrenreich, *Nickel and Dime* oraz Dale’a Maharidge’a, *Homeland*. Wspomina też, że podobne zjawisko ma miejsce we Francji; Piszą o tym Luc Boltanski i Eve Chiapello w pracy *Le nouvel esprit du capitalisme*).

Wróćmy jednak na rodzimy grunt. Do głosów obarczających rządzących winą za polskie bezrobocie przyłączył się biskup tarnowski Wiktor Skworc. Jego zdaniem, „po 1989 r. żaden gabinet nie zajął się tym problemem” (Drwal 2003, s. 5). Biskup Skworc – podobnie jak K. Dzierżawski – zauważył również, że „mimo wielu lat, jakie minęły od czasu zmiany systemu politycznego w Polsce, nie rozwinęła się klasa ludzi średnio zarabiających. [...] sytuacja ekonomiczna nie sprzyja działalności gospodarczej. Zbyt wysokie podatki zniechęcają pracodawców do tworzenia nowych miejsc pracy” (tamże). Zdaniem bp. Skworca, „trzeba

apelować do rządu i parlamentu, by podjęli gruntowną reformę państwa, gdyż dryfuje ono ku katastrofie” (tamże).

Dane GUS nie pozostawiają wątpliwości. Bezrobocie systematycznie rośnie. W końcu 1990 r. wynosiło ono 6,5%, w 1993 – 16,4%, w 2000 – 15,1%, w 2001 – 17,4% (Bezrobocie 2002, s. 8). Według Narodowego Spisu Powszechnego, bez pracy oficjalnie pozostawało 3,5–3,6 miliona Polaków (Gilejko 2004, s. 152; Janicki, Wilk 2003, s. 20). Jak podaje PAP, w grudniu 2004 r. stopa bezrobocia wzrosła do 19,0% z 18,7% w listopadzie tegoż roku. Liczba bezrobotnych wyniosła 2990 tys. i w stosunku do listopada 2004 wzrosła o 57,1 tys. osób (PAP 2005d, s. 06). Według Edwina Bendyka, bez pracy pozostaje [...] 19,4% zawodowo czynnych Polaków; „ponad milion z nich nie pracuje już ponad 24 miesiące” (Bendyk 2005, s. 40). Należy zwrócić uwagę na wzrost bezrobocia w dużych miastach, również w stolicy, która jeszcze do niedawna wydawała się być miejscem, gdzie stosunkowo łatwo znaleźć pracę. W 2002 r. na jedną ofertę pracy chętnych było tu 250 osób. W skali kraju wskaźnik ten wynosił 357 bezrobotnych. Najgorzej było w woj. świętokrzyskim, gdzie o jedno miejsce pracy ubiegało się 1400 osób (Metropol 2002, s. 8). Rośnie też zjawisko bezrobocia wśród osób z wyższym wykształceniem i osób młodych, do 24 roku życia. E. Bendyk podkreśla, że „choć bezrobotnych jest ok. 20 proc. Polaków w wieku produkcyjnym, to pracuje tylko 52 proc. (najniższy wskaźnik w UE). Brakujące 28 proc. to w dużej mierze pracownicy «dezaktywowani» m.in. za pomocą wcześniejszych emerytur i rent. Na dodatek liczba bezrobotnych może się znacznie zwiększyć wskutek spadku zatrudnienia w rolnictwie. Rolnicy są najmniej produktywną grupą w Polsce. Stanowią oni 19 proc. zawodowo czynnych, ale wytwarzają tylko 3 proc. PKB” (Bendyk 2005, s. 40).

Bezrobocie nie może być postrzegane jedynie jako ujęte w liczby zjawisko społeczne, będące wynikiem określonych procesów rynkowych i jedną z cech gospodarki kapitalistycznej oraz obecnej transformacji. Za wskaźnikami, cyframi, wykresami itp. kryją się bowiem ludzie, ich dramaty, lęki, rodzinne i osobiste tragedie, a wreszcie – patologie. Na konieczność dostrzegania tragedii ludzi dotkniętych bezrobociem i ich najbliższych zwracają m.in. uwagę autorzy tekstów opublikowanych w 11 numerze czasopisma pt. „Znaki nowych czasów” (z 2004 roku). Dramaty niewielkiej części bezrobotnych ukazują także pamiętniki, jakie napłynęły na konkurs ogłoszony przez Szkołę Główną Handlową w 2000 roku. Pomysłodawcą był dr Andrzej Budzyński. Postanowił on powtórzyć konkurs na pamiętniki bezrobotnych, przeprowadzony w 1933 roku przez Instytut Gospodarstwa Społecznego AGH. Na zorganizowany przez niego konkurs wpłynęło 1700 wypowiedzi. Najwięcej (174) z woj. dolnośląskiego, nieco mniej z woj. wielkopolskiego i mazowieckiego. Wśród uczestników zdecydowanie przeważały kobiety (1192). Większość osób pochodziła z miast, ze wsi nadesłano 377 prac (Dominik 2003, s. 88).

Pamiętniki bezrobotnych są analizowane przez naukowców (psychologów, socjologów, historyków i ekonomistów). Interesuje ich m.in. wpływ bezrobocia na życie rodzin i poszczególnych osób. Jak stwierdził A. Budzyński, „Już przy

pierwszej lekturze rzuca się w oczy fakt, że system pomocy dla osób bezrobotnych funkcjonuje w Polsce niedostatecznie. [...] Widać też wyraźnie, że tam, gdzie jest bezrobocie pojawiają się firmy żerujące na ludzkiej bezradności i naiwności” (cyt. za: Dominik 2003, s. 88). A. Budzyński stwierdził, że „pisanie pamiętnika pomogło niektórym ludziom ogarnąć ich rozklekotane życie i przyniosło ulgę” (tamże).

Opublikowane przed wojną pamiętniki bezrobotnych „stały się wstrząsem dla opinii publicznej” (Dominik 2003, s. 88). Czy podobna byłaby reakcja polskiego społeczeństwa na publikację tekstów, jakie napłynęły na konkurs przeprowadzony w III Rzeczypospolitej? Jeśli wierzyć sondażom, z których wynika, że młode pokolenie Polaków znacznie rzadziej współczuje innym ludziom, niż pokolenie średnie i starsze; jest zdecydowanie mniej altruistyczne i empatyczne (Wnuczka Polka... 2003, s. 68) nie należy oczekiwać wstrząsu, ani też nadmiernego współczucia, czy zainteresowania sytuacją osób pozostających bez pracy, bardzo często nie z własnej winy. Sondaże mówią jednak tylko o pewnych tendencjach, nie oddając złożonej materii rzeczywistości, pozostawiając zarazem miejsce na inne wybory, zaskoczenie i „przypadek”.

Uczestnicy konkursu stanowią niewielki odsetek bezrobotnych. Na podstawie ich wypowiedzi nie można więc wnioskować o całości zjawiska, które dotyka ponad 3 miliony osób. Życie większości z nich od dawna pozostaje „rozklekotane”. Tak naprawdę tylko bezrobotni i ich najbliżsi wiedzą, jaką cenę płacą ci, którzy chcą pracować, a nie mogą znaleźć pracy, kiedy poszukiwania się przedłużają, gdy opadają ręce i gaśnie nadzieja, pojawia się obezwładniający lęk, utrata sensu życia, świadomość przegranej.

Jeden z uczestników konkursu na pamiętniki bezrobotnych, Stefan Litwinowicz z Gdańska, napisał: „Psychicznie człowiek czuje się źle. Zewsząd wieje pustką, nudą i beznadzieją. Przychodzą różne złe myśli do głowy – nieraz szalone i niebezpieczne. Człowiek stara się je w sobie stłumić i na siłę odbudować wiarę w jakąkolwiek przyszłość” (Dominik 2003, s. 89). Inna uczestniczka, Elżbieta Tomala z Częstochowy, stwierdziła: „Czuję się nikim. Sponiewieraną, niepotrzebną nikomu osobą, która nie wie, po co żyje, bo nie ma żadnego celu w życiu. Dzień mija za dniem i nic się nie dzieje” (tamże). I jeszcze kilka wypowiedzi ukazujących cenę, jaką płacą bezrobotni: „Zauważyłem u siebie oznaki zubożenia. Obojętne jest mi, czy jestem ogolony, czy nie. Czy mam czystą koszulę, spodnie. Nie wychodzę z domu. Leżę całymi godzinami i myślę o tym, co było i będzie, Nie zależy mi nawet na życiu”; „Jestem bezrobotnym magistrem administracji i nie potrafię wytłumaczyć dzieciom, dlaczego warto się uczyć”; „Jak jesteś bez pracy, to śni ci się czerń. Nie kawa, ciastko, kobieta, tylko czerń. Budzisz się o 5 nad ranem na czarno. Teraz mam pracę i dalej budzę się na czarno, bo już znam ten pierdolony stan. Wiem, jak to boli” (tamże, s. 90).

Ludzie, którzy nie mają pracy i którzy muszą korzystać z pomocy innych często czują się zbędni, bezwartościowi, bezużyteczni, odrzuceni przez społeczeństwo. Wstydzą się konieczności wyciągania ręki po pomoc (por. Bauman 2005, s. 153; Pietkiewicz 2002, s. 36; Weinerová 1994). Cytowane tu wypowiedzi dają jedynie ogólne pojęcie o gorzkim smaku bezrobocia, sytuacji ludzi, którzy

chcą pracować, mają kwalifikacje, a z różnych powodów nie mogą znaleźć pracy, nie tylko takiej, która pozwoliłaby im na zaspokojenie podstawowych potrzeb, utrzymanie rodziny, ale – jakiegokolwiek. Prawdziwy dramat bezrobotnych jest jednak trudny do opisanego. Tak naprawdę znają go tylko oni.

Zygmunt Bauman pisze o gwałtownie rosnącej grupie „ludzi–odpadów”, „ludzi wykluczonych”, o zbędnych nadwyżkach, z którymi nie wiadomo, co zrobić (Bauman 2005, s. 154–155, 167). Można się tylko domyślać, jak się czują i co przeżywają ludzie traktowani na równi z odpadami przemysłowymi, śmieciami...

Miałam okazję poznać kilkanaście osób, które długo szukały pracy lub ciągle jej szukają. Nie potrafię opisać ich przeżyć, doświadczeń, lęków o przyszłość. Młoda dziewczyna, która po ukończeniu wyższych studiów w Warszawie przez rok szukała w miarę stałego zajęcia, powiedziała mi: „Nie wiem, jak przeżyję to życie...” W końcu znalazła „stałą”, choć niskopłatną, pracę. Już kilka razy przedłużono jej umowę, wciąż jednak żyje w niepewności, co będzie dalej, tym bardziej, że „firma”, w której pracuje ma poważne kłopoty finansowe. Podobnie jak tysiące innych młodych ludzi nie zakłada rodziny, nie chce bowiem znaleźć się w sytuacji, w której nie będzie miała środków do życia i jej najbliżsi odczuwają to boleśnie. Nie liczy na dobrze sytuowanego męża, który zapewniłby rodzinie stabilizację finansową.

Brak pracy rodzi uczucie zazdrości wobec tych, którzy pracę mają, dostają za nią wynagrodzenie, nawet jeśli nie wystarcza ono na pokrycie podstawowych potrzeb i trzeba pożyczać pieniądze. Ważne jest jednak posiadanie w miarę stałego źródła dochodu, także wówczas, gdy jest on minimalny.

Z cytowanych wypowiedzi bezrobotnych, nadesłanych na konkurs ogłoszony przez AGH, wynika, że praca nadaje sens życiu, pozwala lepiej myśleć o sobie, dowartościowuje człowieka. Praca staje się wartością samą w sobie, szczególnie pożądanym i poszukiwanym dobrem, nawet jeśli jest słabo płatna, dorywcza, nawet jeśli panujące w niej stosunki są źródłem nerwic, lęków i powodów do niezadowolenia. W najwyższej cenie jest praca stała, dziś jednak jest to coraz rzadziej spotykana forma zatrudnienia (patrz: Gilejko 2004, s. 154–155) i tak naprawdę nie daje żadnej pewności.

Zmiany na rynku pracy, a także zmiany stosunku do samej pracy, zwracają uwagę badaczy (szerzej patrz: Morawski 2003). L. Gilejko pisze, że praca stała się dziś „dobrem poszukiwanym i trudno dostępnym” (Gilejko 2004, s. 152). Zwraca on również uwagę na „dylemat narodowy”, jakim jest „konkurowanie ze sobą dwóch celów i wartości zarazem, a mianowicie rodziny, szczęścia rodzinnego, i pracy [...] kariery zawodowej” (tamże, s. 159).

Izabela Książkiewicz twierdzi, że przez długi czas pracę uważano za „hańbiącą”, człowiek był na nią skazany „z racji swojego niskiego stanu urodzenia i wynikającego z tego poddaństwa” (Książkiewicz 2004, s. 183). Obecnie natomiast praca „stała się wartością – a społeczne doświadczenie bezrobocia wpłynęło na postrzeganie pracy jako czegoś, o co warto «zabiegać»” (tamże, s. 185). Nie oznacza to jednak, zdaniem autorki, że dla wielu osób praca przestała być „przekleństwem”. Postrzegają ją bowiem jako przymus ekonomiczny, konieczny trud,

nie dający najczęściej finansowej satysfakcji (tamże). Są, oczywiście, osoby, dla których praca jest przyjemnością (Rajkiewicz 2004, s. 188–189) należą one jednak do stosunkowo wąskiej, uprzywilejowanej grupy.

Zdaniem księdza Marka Stępniaaka, niezbędna jest „refleksja nad pracą we współczesnej polskiej rzeczywistości. Nie ma chyba dziś dziedziny bardziej potrzebującej odnowy i tak błędnie postrzeganej jak praca ludzka. [...] praca stała się sferą życia, w której nie obowiązują sprawiedliwość, ład, normy moralne” (Stępniaak 2004, s. 15). Autor – powołując się na encyklikę Jana Pawła II *Laborem exercens* z 1981 roku – przypomina, że „choć praca jest tak wielkim dobrem, to jednak najważniejszy jest człowiek. Ma on swoje prawa: prawo do szacunku dla swojej pracy, do sprawiedliwej zapłaty, do odpoczynku” (tamże). Tymczasem „prawa pracowników są [często] lekceważone i przemilczane. Wolność gospodarcza i chęć zysku zaczynają się przemieniać w «dziki kapitalizm», gdzie pracownik jest traktowany na równi z maszyną, zmuszany do pracy ponad siły, kosztem odpoczynku, czasu dla rodziny, także kosztem wypełniania w niedziele swoich powinności religijnych. Sytuacja jest tym bardziej trudna, że wysoki poziom bezrobocia sprawia, iż na jedno miejsce pracy czeka wielu chętnych” (tamże).

Bezrobotni mogą przede wszystkim liczyć na pomoc najbliższych, przy czym bardzo często jedynym źródłem utrzymania dla osób nie mających dochodów staje się emerytura lub renta któregoś z członków rodziny. Stosunkowo niewielki procent korzysta z pomocy społecznej, instytucji charytatywnych, część stara się o prace dorywcze. Według CBOS, 81% bezrobotnych pozostaje na utrzymaniu członków rodziny, 44% utrzymuje się z prac dorywczych, 20% – z oszczędności, 15% – z zasiłku dla bezrobotnych, 12% – z pomocy opieki społecznej, instytucji charytatywnych, Kościoła, 8% – z drobnego handlu, 6% – z wyprzedaży posiadanych przedmiotów, 3% – z pieniędzy zdobytych niezupełnie uczciwie, 1% – z prac stałych¹⁹ (Grzeszak, Dziadul 2002, s. 59).

Zdaniem Katarzyny Korzeniewskiej, często dziś spotykana „sytuacja, w której dorosłe dzieci oczekują pomocy od rodziców, a ci ostatni pomagają, może być [...] interpretowana jako pochodna transformacji” (Korzeniewska 2002, s. 151). Autorka podaje przykłady pomocy rodzinnej udzielanej bezrobotnym i ubogim (tamże, s. 146–147). Zwraca również uwagę na zmianę roli starszego pokolenia i jego miejsca w wielu rodzinach „w stosunku do tradycyjnych funkcji [...]. Zmiana widoczna jest przede wszystkim w odniesieniu do relacji dorosłe dzieci – starzy rodzice (czyli dziadkowie), jak je pamiętają respondenci z własnego dzieciństwa. Dziadkowie respondentów zależni byli w starości od pomocy i opieki swoich dorosłych dzieci, którym czasem nie mogli nawet zapewnić tradycyjnego «posagu»” [...] (tamże, s. 147). Autorka powołuje się na badania Zdzisława Wierzbickiego i Justyny Laskowskiej-Otwinowskiej, które potwierdziły, że „w tradycyjnej społeczności wiejskiej rodzice albo prawnie zapewniali sobie na starość pewien zasób środków materialnych i usług ze strony młodych, przekazując im

¹⁹ Czy osoby, które czerpią dochody ze stałych prac mogą być zaliczone do grupy bezrobotnych?

gospodarstwo, albo mieszkając wspólnie z młodymi gospodarzami, polegali na opiece i zabezpieczeniu podstawowych potrzeb z ich strony. [...] to raczej starsi oczekiwali pomocy od przedstawicieli średniego pokolenia (jeżeli nawet nie od swoich potomków, to od innych aktywnych ekonomicznie członków wspólnoty wiejskiej) niż odwrotnie.[...] Zmiana w stosunku do modelu tradycyjnej współzależności pokoleniowej jest więc diametralna” (tamże, s. 148).

Część osób szuka zatrudnienia na rynku krajowym, część jednak wyjeżdża „za chlebem”. Dziennikarze „Faktu” ogłosili alarm twierdząc, że „za chlebem wyjechało [już] 1 000 000 Polaków” (Klinger i in. 2005, s. 1). W wielu krajach unijnych pracę mogą znaleźć polscy lekarze i pielęgniarki oraz osoby sprawujące opiekę nad niepełnosprawnymi. Na długo przed przystąpieniem Polski do UE w Niemczech rozważano projekty rozporządzeń, które miały umożliwić Polkom i kobietom z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej podejmowanie legalnej pracy w charakterze opiekunek dla osób niepełnosprawnych. W 2001 roku „w Niemczech ponad 2 mln osób wymagało stałej opieki, z czego 1,4 mln przebywało w swych domach, a prawie 600 tys. w placówkach opieki. [...] W placówkach opieki społecznej nad osobami niedołącznymi pracowało ok. 180 tys. osób” (PAP 2001, s. 04). Niemieckie Ministerstwo Pracy szacuje, że do 2020 r. liczba wymagających opieki Niemców ma wzrosnąć do 2,8 mln, a do 2050 – do 4,7 mln (tamże). Będzie więc wzrastać zapotrzebowanie na opiekunki. Już dziś w Niemczech pracuje 30 tys. polskich pielęgniarek, które nie tylko opiekują się osobami starszymi, lecz również gotują i sprzątają mieszkania. Większość z nich pracuje nielegalnie (Wrabec 2004, s. 38).

Liczba osób szukających pracy za granicą znacznie wzrosła po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Jak pisze Paweł Wrabec, „według szacunków brytyjskich gazet, w ciągu pierwszych 72 godzin po rozszerzeniu UE do Londynu przyjechało ok. 5 tys. naszych rodaków”. Szturm na Wyspy Brytyjskie zaczął się jednak dużo wcześniej (Wrabec 2004, s. 36). W Wielkiej Brytanii pojawia się coraz więcej ofert pracy dla osób mających średnie i wyższe wykształcenie. Na pracę mogą liczyć lekarze, pielęgniarki, inżynierowie, ale też np. mechanicy samochodowi, „którzy pracowali w autoryzowanym serwisie zachodniej marki” i „szkutnicy jachtowi”²⁰ (Wrabec 2004, s. 38). Autor podkreśla, że w Wielkiej Brytanii są przede wszystkim miejsca pracy dla ludzi wykwalifikowanych i znakomicie znających angielski. Wiele osób, które wyjechały w poszukiwaniu pracy, ale nie spełniają tych warunków, musi więc wrócić do domu lub szukać pracy „na czarno” (tamże). W 2004 roku Polacy stanowili „najliczniejszą grupę spośród 133 tys. zarejestrowanych [...] na Wyspach pracowników najemnych z Europy Wschodniej” (Kaczorowski 2005, s. 8).

W prasie można znaleźć artykuły zachęcające do wyjazdów, do zainteresowania się warunkami legalnego zatrudnienia za granicą. Anonimowy autor tekstu zamieszczonego w *Życiu na gorąco* informuje, że u naszego zachodniego

²⁰ Autor cytuje wypowiedź Pawła Komorowskiego z londyńskiego biura agencji Grafion Recruitment, rekrutującej pracowników z Europy Wschodniej.

sąsiada otworzyły się m.in. możliwości zatrudnienia dla pomocy domowych i opiekunek do dzieci. Wskazuje też na korzystne zmiany w przepisach, np. w przypadku osób, które otrzymały zgodę na zatrudnienie jako pomoc domowa przez co najmniej 12 miesięcy – prawo do legalnego zatrudnienia mają także najbliżsi członkowie ich rodzin (Łatwiej o pracę... 2005, s. 27). Inny tekst zaczyna się od słów: „Warto wysłać męża na saksy. Do domowego budżetu wpłynie wtedy dwa tysiące euro rocznie na jedno dziecko. Polacy zyskali prawo do zasiłków wypłacanych przez państwa Unii Europejskiej” (Przewoźniak 2005). Dalej czytamy, że „osoba wyjeżdżająca powinna przebywać i pracować za granicą absolutnie legalnie, a pracodawca musi odprowadzać od jej pensji podatki i opłaty ubezpieczeniowe. [...] Zasiłek obejmuje każde dziecko pracownika, bez względu na to, czy przebywa wraz z rodzicami, czy zostało w Polsce. Prawo do zasiłku mają dzieci, które nie ukończyły 27. roku życia i uczą się [...]” (tamże). Oferty te są z pewnością kuszące dla osób pozostających bez pracy w Polsce, eksperci przestrzegają jednak przed skutkami procesów migracyjnych, m.in. starzeniem się polskiego społeczeństwa i spadkiem jego liczebności. Już dziś Polska dołączyła do starzejących się państw Unii. Jak pisze Marek Henzler, „wyjątkowo szybko znaleźliśmy się w Europie, której zachodnia część na podobne procesy demograficzne (spadek dzietności i starzenie się społeczeństwa) potrzebowała dwa razy więcej czasu niż my” (Henzler 2002, s. 21). Autor podaje, że „w Polsce w 1950 r. na jedną osobę w wieku powyżej 65 lat przypadało 12 dorosłych dzieci i wnuków (powyżej 15 lat). W 2050 będzie ich już jedynie dwoje” (tamże, s. 22). Pojawia się więc problem opieki nad ludźmi starszymi, jak również konieczność tworzenia instytucji, które będą musiały zastąpić rodzinę (tamże). Podobne tendencje i problemy występują w wielu krajach Zachodu. Prof. Janina Jóźwiak z SGH informuje, że obecnie w Europie „co piąta osoba ma więcej niż 60 lat, a w 2050 r. granicę tego wieku będą już za sobą miały 4 osoby na 10. W Polsce będzie podobnie i liczba seniorów wzrośnie nam z 6 do 12 mln” (tamże, s. 22). Jesteśmy też ostrzegani, że za 20–30 lat, a może nawet znacznie wcześniej, mogą wystąpić problemy z wypłatą emerytur (PAP/MS 2004, s. 1).

Pojawiają się pytania: „Kto będzie w Polsce pracował, kto będzie rodził dzieci, kto utrzyma coraz większą część społeczeństwa w wieku poprodukcyjnym i czy chcemy, poprzez migrację z zewnątrz, nieco zasypać ludnościową dziurę?” (Henzler 2004, s. 22). Rosną też obawy, że nasilające się procesy migracyjne pozbawią Polskę fachowców w rozmaitych dziedzinach. „W wielu rejonach Polski już zaczyna brakować dobrych rzeźników i kucharzy. [...] Zdesperowani lekarze uczą się języków i zaczynają emigrować do Niemiec, Anglii, Skandynawii. W polskich szpitalach [...] pojawiają się na ich miejsce pracownicy, ale chyba gorzej wykształceni medycy z Ukrainy i Kazachstanu” (Wrabec 2004, s. 39).

Pracujący na Zachodzie Polacy są jednak coraz częściej wypierani z rynku pracy przez przybyszów z Ukrainy, Bułgarii, Rumunii i tzw. Trzeciego Świata, którzy godzą się na o wiele niższe wynagrodzenia. Zdaniem Anny Dal, mieszkającej w Paryżu od 25 lat i zajmującej się doradztwem personalnym, wspomniane zjawisko jest skutkiem „globalizacji i rozwarstwienia społeczeństw” (cyt. za: Wrabec

2004, s. 38). A. Dal przypominała, że „w XIX wieku paryskie domy sprzątały dziewczyny z Bretanii, a potem zastąpiły je Portugalki i Hiszpanki, na których miejsce weszły z kolei Polki. Na podobnej zasadzie polskie gospoście zastąpiły w Grecji droższe od nich Filipinki, a teraz same tracą miejsce na rzecz Ukrainek. [Jednocześnie] [...] Nasi rodacy zaczynają się chwytać bardziej ambitnych zajęć. Te same osoby, które parę lat temu męczyły się przy zmywaniu, teraz pracują jako kelnerzy czy ekspedientki w eleganckich paryskich sklepach” (tamże).

Dużym zainteresowaniem cieszą się różnego typu „studia europeistyczne”. Agnieszka Niezgoda podaje, że „europeistyka wykładana jest pod rozmaitymi nazwami na ponad 100 uczelniach państwowych i prywatnych w całym kraju. Najczęściej występuje jako specjalizacja na zarządzaniu i marketingu, politologii, stosunkach międzynarodowych, prawie. Obok powszechnych na tych wydziałach ścieżek europejskich, gdzie porusza się podstawowe zagadnienia, jak np. administracja europejska, instytucje Unii Europejskiej, prawo unijne, w szkołach wyższych nie brak też bloków europejskich bardzo mocno wyprofilowanych”. Młodzi ludzie, którzy podejmują tego rodzaju studia mają nadzieję, że po ich ukończeniu znajdą ciekawą, dobrze płatną pracę na Zachodzie albo może w Polsce (Niezgoda 2003, s. 80).

Polska nie jest jednak wyłącznie krajem o dużej liczbie emigrantów. Okazuje się bowiem, że stanowi ona atrakcyjny rynek pracy dla obcokrajowców, zarówno z Zachodu, jak i ze Wschodu. Kupnem ziemi w Polsce są np. szczególnie zainteresowani holenderscy rolnicy (Bachmann 2002, s. 42). Wielu mieszkańców zachodniej Europy znajduje w Polsce satysfakcjonujące zajęcie (Niezgoda 2003a). Wśród szukających pracy „osób z zewnątrz” najwięcej jest jednak przybyszy z zachodniej granicy. O zalegalizowanie pobytu w Polsce i możliwość pozostania tu na stałe stara się np. 1,5 tys. Ormian (Miecik 2004). Nie wiadomo dokładnie ilu jest w Polsce Chińczyków, Wietnamczyków, jak też np. osób, które przybyły z Kaukazu. W chwili wprowadzenia wiz dla obywateli Rosji, Białorusi i Ukrainy, w związku z przystąpieniem Polski do UE, szacowano, że polskie konsulaty na Wschodzie będą wystawiały od 1 do 1,2 miliona tego typu dokumentów rocznie; w tym dla mieszkańców Białorusi ok. 280 tys., dla mieszkańców Rosji – ok. 320 tys. i dla mieszkańców Ukrainy – ok. 550 tys. (Jarociński 2003, s. 34). Powszechnie wiadomo, że pobyt w Polsce łączy się przede wszystkim z poszukiwaniem pracy i wykonywaniem różnych zajęć, najczęściej „na czarno”.

Z przytoczonych tu danych wynika, że najliczniejszą grupę przyjezdnych stanowią przybysze z Ukrainy (szerzej na ten temat patrz: Nechamkis 2004). Autor pisze, że „Ukraina wyludnia się w zastraszającym tempie” (Nechamkis 2004, s. 72). Podaje też, że według raportu rzeczniczki praw człowieka, Niny Karpaczowej, za granicą pracuje obecnie 7 mln. Ukraińców (mówi się nawet o 18 mln). „Ukraińcy jeżdżą na Węgry całymi wioskami, zdominowali rynek pracy na Słowacji i w Czechach, wypierają marokańskich gasterbeiterów w Portugalii” (Nechamkis 2004, s. 72).

Nie wszyscy chcą lub mogą emigrować. Szukają więc możliwości zarobkowania w kraju. Wiele osób pracuje np. jako akwizytorzy albo uliczni sprzedawcy,

niektórzy zarabiają muzykowaniem na ulicach, w przejściach podziemnych, środkach komunikacji miejskiej (szerzej patrz: Pawlak 2002). Artur Pawlak podkreśla, że osoby zajmujące się „ulicznym biznesem” są często profesjonalistami. „Wiedzą, co, jak, komu i gdzie. W małym palcu mają chodnikowy know-how, marketing, psychologię zachowań konsumenckich, strategię, logistykę i co tam jeszcze wymyślili specjaliści od skutecznego handlu” (Pawlak 2002, s. 108).

Coraz więcej osób zarabia, lub próbuje zarabiać, sprzedając na poboczach szos „artykuły sezonowe” (owoce, grzyby, jagody), świeże lub suszone ryby albo różnego rodzaju wyroby przemysłowe i rękodzieło. Niezależnie od pogody, wzdłuż szos ustawiają się ze swoim towarem ludzie starsi i dzieci, „bezrobotni z miast i rolnicy z pobliskich wsi” (Podgórska i inni 2002, s. 30). W ten sposób powstaje „najdłuższy supermarket nowożytnej Europy” (tamże). Z podobnym zjawiskiem spotkałam się latem 2004 roku na zachodniej Ukrainie. Na poboczach głównych dróg, co krok, można było spotkać dzieci i starsze kobiety, oferujące wyjątkowo piękne grzyby i jagody.

W Polsce przydrożny handel postrzegany jest często jako konieczność. Wiele osób ma też pretensję do państwa, które pozostawiło rolników bez pomocy i nie troszczy się o to, by mogli sprzedawać plony swojej pracy (Podgórska i inni 2002, s. 30).

Stosunkowo nowym źródłem dochodów jest pisanie – na zamówienie – prac magisterskich, a nawet doktoratów, nie mówiąc już o wypracowaniach szkolnych, pracach zaliczeniowych dla studentów, jak też rozmaitych pracach dyplomowych „Najbujniejszy rynek rozwinął się na polu języka polskiego” (Szostak 2003). Usługodawcy ogłaszają się w internecie i choć „już samo ogłoszenie jest namawianiem do oszustwa, a więc podżeganiem do popełnienia przestępstwa” (Szostak 2003, s. 41) proceder kwitnie bezkarnie. Błyskawicznie powstał „rynek wtórny maturalnych prezentacji z języka polskiego – uczniowie, którzy już zdali ten egzamin [wiosną 2005 roku – I.K.] proponują za pieniądze swoją pracę tym, którzy maturę będą mieli za rok” (Markowski 2005, s. 7).

Na rynku pracy, przeżywającym proces deregulacji i zmian strukturalnych, pojawiają się nowe zawody. Wymagają one jednak określonych kwalifikacji i wysokiego profesjonalizmu, w związku z czym dla wielu osób są niedostępne. Profesjonaliści poszukiwani są przede wszystkim w sektorze bankowym i ubezpieczeniowym, w spółkach, zwłaszcza z udziałem kapitału zagranicznego, firmach doradczych i marketingowych, w agencjach reklamowych i in. (Gilejko 2004, s. 152). Duże szanse na znalezienie pracy mają również operatorzy komórkowi i „nowi operatorzy sieci stacjonarnej”, jak też informatycy, a więc osoby wykonujące rozwijające się obecnie najszybciej zawody związane z wysoką techniką (Jacukowicz 2004, s. 168). Zdaniem autorki, perspektywy rozwoju ma również sektor naukowo-techniczny (tamże, s. 169–170). E. Bendyk, powołując się m.in. na prace amerykańskiego socjologa Richarda Florydy, twierdzi, że obecnie, w epoce postprzemysłowej, liczy się przede wszystkim „praca niematerialna”. „Największa akumulacja kapitału następuje w tzw. twórczym sektorze gospodarki [...] odpowiedzialnym za wytwarzanie i przetwarzanie symboli.

Będzie to więc Hollywood ze swoimi filmowymi studiami – fabrykami marzeń, agencje reklamowe, laboratoria badawcze, firmy produkujące oprogramowania, wydawnictwa, studia muzyczne, wytwórnie gier komputerowych. Sektor twórczy jest obecnie największym segmentem amerykańskiej gospodarki, przynoszącym ponad bilion dolarów przychodu i zatrudniającym ponad 38 mln osób. To też największy amerykański eksporter, jedyny dający Stanom Zjednoczonym dodatnie saldo w handlu zagranicznym” (Bendyk 2005, s. 41).

Wysokie wskaźniki bezrobocia świadczą wyraźnie o tym, że nie wszyscy mogą znaleźć pracę (nie liczę tych, którzy jej nie szukają). Nie jest jednak prawdą, jak napisano w jednym z artykułów, że „polscy bezrobotni są pozostawieni samym sobie, gdyż działania państwa nie wystarczają, a inne instytucje nie doceniają wagi problemu” (Polski bezrobotny... 2002, s. 22; podkr. I.K.). Z pomocą bezrobotnym, w miarę swoich możliwości, spieszą np. parafie. Część bezrobotnych znajduje tam zatrudnienie, powstają parafialne kluby i banki ofert, kształci się młodzież w Katolickich Centrach Edukacji KANA, prowadzonych przez Kościół w Polsce. Organizowane są również kursy komputerowe i językowe dla młodzieży do 25 roku życia, nie mającej pracy oraz korepetycje dla uczniów (Drwał 2003, s. 5). W niektórych parafiach wierni składają datki na fundusz przeznaczony dla bezrobotnych. Prowadzona jest też działalność charytatywna, którą świadczą lekarze, prawnicy, psychologowie, pedagodzy (Chmieliński 2003, s. IV).

Obecność innych osób, świadomość, że kogoś interesuje ich los, że nie są sami, że ktoś okazuje im serce, jest ogromnie ważna dla tych, którzy nie radzą sobie w obecnej rzeczywistości (Świątkiewicz 2003, s. IV).

Organizacje parafialne i – szerzej – kościelne (najczęściej cicho i bez medialnego rozgłosu) pomagają także osobom bezdomnym. „Obecnie w skali kraju 80% usług socjalnych w ramach pomocy bezdomnym świadczą [...] organizacje niepaństwowe [...] w około 50% finansowane ze środków publicznych. Nie istnieją natomiast dla państwa obligatoryjne standardy pomocy bezdomnym” (Biniek 2004, s. VIII). Anna Biniek podaje przykłady działalności legionowskiego oddziału Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej. Pod jego patronatem w Legionowie działa m.in. schronisko dla bezdomnych mężczyzn, a także ognisko wychowawcze dla dzieci, którym rodzice nie mogą zapewnić opieki w ciągu dnia. Organizatorzy tych placówek starają się kształtować u swych podopiecznych postawy życzliwości wobec innych, rezygnację z zachowań roszczeniowych: „zamiast «do mnie» – «ode mnie», uczą bezdomnych aktywności tak, by mogli się usamodzielniać, ale też, by byli zdolni do pomagania innym” (Biniek 2004, s. VIII). Tego typu zachowania i postawy z pewnością nie mają nic wspólnego z „kulturą narzekania” i wspólnotami opartymi na „rytuałach narzekania”.

Z działalności na rzecz bezdomnych znana jest s. Małgorzata Chmielewska, przełożona Wspólnoty Chleb Życia. Wspólnota pomaga kilku tysiącom osób. Zorganizowała też m. in. pierwszą placówkę dla bezdomnych i głodujących mieszkańców Brześcia na Białorusi (Kindziuk 1998, s. 19).

Coraz częściej do ośrodków pomocy społecznej zgłaszają się osoby uboższe – ludzie, którzy stracili pracę i nie mogą znaleźć nowej, chorzy, niepełno-

sprawni, osoby z rodzin wielodzietnych. Według Urszuli Gil, „nigdy dotychczas na wsi nie było tyle biedy. Tyle nowej, nie tej reprodukowanej, nabytej dziedzicznie – od rodziców” (cyt. za: Pietkiewicz 2002, s. 36). Zdaniem Katarzyny Korzeniewskiej i Elżbiety Tarkowskiej, można mówić o „kwestii wiejskiej”, w tym np. o znacznych dysproporcjach między miastem i wsią, która szczególnie dotkliwie odczuwa ubożenie i marginalizację jej mieszkańców w wyniku procesów globalizacji (Korzeniewska, Tarkowska 2002, s. 13). E. Tarkowska twierdzi, że „bieda w znikomym stopniu dotyczy ludzi z wyższym wykształceniem [...] jest ona natomiast silnie skorelowana z niskim poziomem edukacji. [...] Niski [...] poziom wykształcenia ludności wiejskiej jest jednym ze źródeł obecnego społecznego i kulturowego upośledzenia wsi [...]” (Tarkowska 2002, s. 163–164). W ciągu kilku lat, jakie minęły od ukazania się cytowanej tu publikacji, sytuacja zmieniła się znacząco. Z jednej strony, jak już wspominałam, rosną wskaźniki bezrobocia wśród osób z wyższym wykształceniem (co powoduje spadek poziomu ich życia, nierzadko ubóstwo). Na lepsze zmieniła się natomiast sytuacja części rolników, przede wszystkim tych, którzy skończyli z unijnymi dopłatami.

Według Stanisławy Golinowskiej z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, najgorzej wiedzie się obecnie ludziom w średnim wieku, nie mającym kwalifikacji do wykonywania nowych zawodów, mieszkającym w rejonach o szczególnie wysokim stopniu bezrobocia (ZM 2005). Czy rzeczywiście łatwiej żyje się np. ludziom młodym, nawet wykształconym, którzy stanowią znaczny procent bezrobotnych? Wymownie brzmią słowa Roberta Krasowskiego, który stwierdził, że **„40 procent biednych to jest największe oskarżenie, jakie można postawić dzisiejszej rzeczywistości i nie ma co do tego dwóch zdań”** (Krasowski 2002, s. 22; podkr. I.K.). Szkoda tylko, że owa „dzisiejsza rzeczywistość” ma anonimową twarz i pozostaje obojętna wobec stawianych jej zarzutów.

* * *

Dla osób, które śledzą i analizują dokonujące się na naszych oczach procesy transformacji media są cennym źródłem wiedzy. Podawane przez nie informacje mogą być też z powodzeniem wykorzystywane w badaniach etnologicznych (patrz np. Drozd-Piasecka 1998; 2002). Trzeba jednak pamiętać o „spłaszczeniu” ukazywanego w mediach obrazu rzeczywistości, selektywności, powierzchowności, jak również jednostronności podawanych przez nie informacji. Inną kwestią jest wpływ mediów na sposób postrzegania rzeczywistości przez odbiorców, zwłaszcza tych, którzy podchodzą bezkrytycznie do dostarczanych im informacji. Wiele zależy od tego, jakie artykuły są dostępne czytelnikom, czy ich lektura jest efektem świadomego wyboru, czy też decydują o tym inne czynniki (np. bezpłatny dostęp do określonego tytułu). Tak zwanemu „przeciętnemu czytelnikowi”, widzowi czy radiosłuchaczowi trudno też z reguły dyskutować z naukowymi autorytetami, na których powołują się dziennikarze lub którzy wypowiadają się np. na łamach prasy.

W prezentowanym tu tekście jedynie zasygnalizowałam zjawisko, jakim jest udział mediów w kształtowaniu wizerunku Polaków i obrazu polskiej rzeczywistości, ilustrując problem wybranymi doniesieniami prasowymi i podejmując próbę polemiki z autorami niektórych publikacji. Starłam się pokazać, że pewne twierdzenia można poddać w wątpliwość, odwołując się do innych źródeł, jak też do własnych doświadczeń, rozmów i obserwacji. Przedstawiony tu obraz jest – z konieczności – dalece niepełny, fragmentaryczny. Uległby on z pewnością zmianie, gdyby przedmiotem mojej uwagi stały się np. pisma adresowane do określonych grup (tzw. prasa kobieca, młodzieżowa, specjalistyczna). Najbardziej miarodajna byłaby pełna analiza informacji prasowych ukazujących się w Polsce (uzupełniona przez analizę treści audycji radiowych i telewizyjnych) przedstawiających obraz rzeczywistości, w której żyjemy i polskiego społeczeństwa. Nie jest to jednak celem moich badań. Ograniczyłam się tu jedynie do zarysu interesującej mnie problematyki.

LITERATURA

- Ariés Philippe 1974, *Western attitudes toward death: from the Middle Ages to the present*, tłum. Patricia M. Ranum, John's Hopkins University Press, Baltimore.
 – 1989, *Człowiek i śmierć*, tłum. Eligia Bąkowska, PIW, Warszawa.
- Bachmann Klaus 2002, Ziemia wasza i nasza, *Polityka*, nr 3, 19.01., s. 42.
 – 2004 Fatalna spirala nieufności, *Polityka*, nr 17, 24.04., s. 36–37.
- Baranowska Agnieszka, Miecik Igor T. 2004, Uwaga mobbing!, *Polityka*, nr 3, 17. 01, s. 20–22.
- Bartman Katarzyna 2004, Pogotowie na gazie, *Dzień dobry*, 17.02., s. 8.
 – 2005 Reality szok, *Dzień dobry*, 18.02., s. 4–5.
- BAS 2003, Mobbing wieloznaczny, *Metropol*, 24.07., s. 07.
- Bauman Zygmunt 1998, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, tłum. N. Leśniewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
 – 2005, *Europa, niedokończona przygoda*, tłum. T. Kunz, Kraków, Wydawnictwo Literackie.
- Becikowe... 2005, Becikowe nie zwiększy liczby urodzeń..., *Metropol*, 11–13.02., s. 2.
- Bendyk Edwin 2005, Dlaczego nie ma pracy? *Polityka*, nr 17, s. 40–42.
- Bielecki Jędrzej 2005, Polski hydraulik a sprawa francuska, *Rzeczpospolita*, 28–29.05., s. 1–3.
- Biniek Anna 2004, Szukam swojego miejsca, *Niedziela*, nr 36, 5.09., s. VIII.
- Błaszczuk Beata 2004, Bezrobocie – nowy czynnik strukturotwórczy, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, t. 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN, Warszawa, s. 180–182.
- Bolibrzuch Paulina 2002, Lekarza od polskiego bezrobocia poszukuję. Pilnie, *Życie*, 6–7.07., s. 16–17.
- Bystron Jan S. 1980, Łańcuch szczęścia, [w:] tegoż, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, wyb. i oprac. L. Stomma, PIW, Warszawa.
- Chmieliński Piotr 2003, Parafia bankiem pomocy, *Niedziela*, nr 5, 2.02., s. IV.
- Dedourge Raphaëlle 2004, Sceny mówią same za siebie, *Metropol*, 19.05., s. 07.
- Dominik Iwona 2003, Z gniewu, z nudów, z bezsenności, *Polityka*, nr 11, 15.03., s. 88–90.
- Drozd-Piasecka Mirosława 1998, Społeczność wiejska w okresie przelomu systemowego, *Etnografia Polska*, t. 42, z. 1–2, s. 5–40.
 – 2002 Postkomunizm. Ideowe i społeczne płaszczyzny dialogu, *Etnografia Polska*, t. 46, z. 1–2, s. 5–28.

- Drwał Krzysztof 2003, Bezrobotni w parafii – parafia wobec bezrobotnych, *Niedziela*, nr 6, 9.02., s. 6.
- „Dzieci niechciane” 2002, „Dzieci niechciane”, *Niedziela*, 10.11., s. 15.
- Gilejko Leszek 2004, Praca – między przymusem a szansami awansu, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, t. 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN, Warszawa, s. 151–166.
- Grzeszak Adam 2004, Gdzie się żyje najlepiej?, *Polityka*, nr 26, 26.06., s. 3–10.
- Hajnosz Iwona 2004, Oła będzie miała rączkę, *Metro*, 13.12., s. 5.
- Henzler Marek 2002, Więcej dziadków niż wnuków, *Polityka*, nr 49, 7. 12., s. 20–22.
- Jacukowicz Zofia 2004, Praca – poszukiwanie nowych form zatrudnienia, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, t. 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN, Warszawa, s. 167–172.
- JAG 2002, Recesja nie ominęła stolicy, *Metropol*, 28.02., s. 2.
– 2002a, Rekordowe bezrobocie III RP, *Metropol*, 28.02., s. 8.
- Janicki Mariusz, Wilk Ewa 2003, Wdowy, starzy kawalerowie, kaleki, *Polityka*, nr 26, 28. 06., s. 20–22.
- Janicki Mariusz, Władyka Wiesław 2003, Strachy na Lachy, *Polityka*, nr 23, 7.06., s. 3–14.
- Jarociński Marek 2003, Kolejka do Polski, *Polityka*, nr 21, 24.05., s. 34–36.
- Jest nijako... 2004, Jest nijako, będzie średnio, *Polityka*, nr 44, 30.10., s. 92.
- Kabzińska Iwona 2002, Rosjanie na terenach byłych republik radzieckich (poza Rosją) po rozpadzie Związku Radzieckiego, [w:] *Cywilizacja Rosji imperialnej*, P. Kraszewski (red.), Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, s. 333–360.
– 2004, Czy telewizja kłamie? Relacje i więzi międzyludzkie w filmach emitowanych w polskiej telewizji, [w:] *Antropologia wobec fotografii i filmu*, G. Pelczyński, R. Vorbrich (red.), Biblioteka Telgte, Poznań, s. 135–152.
– 2005 Doświadczanie transformacji, [w:] *Regiony, granice, rubieże*, L. Mróz, M. Zowczak (red.), Wydawnictwo DiG, Warszawa, s. 139–166.
- Kaczorowski Aleksander 2005, Ach, ci Polacy!, *Polityka*, nr 17, s. 4.
- Kindziuk Milena 1998, W służbie człowiekowi, *Gość niedzielny*, 17. 05., s. 19.
- KOL, MB, MM, AW, GK, AO 2005, Na co narzekają Polacy? 7 największych bolączek Polaków, *Fakt*, 12–13.02, s. 1, 5.
- Kołodziejczyk Marcin 2002, Gorąca zupa, *Polityka*, nr 3, 19.01., s. 19–20.
– 2004a Piętno świra, *Polityka*, nr 13, 27.03., s. 3–10.
- KOP 2005, Nie dajcie się wyzyskiwać, *Metro*, 25–27.02., s. 5.
- Korzeniewska Katarzyna 2002, Biedni (i) emeryci: o ekonomicznej zależności biednych rodzin od pomocy z zewnątrz i o „underclass po polsku”, [w:] *Lata tłuste, lata chude. Spojrzenie na biedę w społecznościach lokalnych*, K. Korzeniewska, E. Tarkowska (red.), Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 141–160.
- Korzeniewska Katarzyna, Tarkowska Elżbieta 2002, Spojrzenie na biedę: wprowadzenie, [w:] *Lata tłuste, lata chude. Spojrzenie na biedę w społecznościach lokalnych*, K. Korzeniewska, E. Tarkowska (red.), Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 7–21.
- Kowalski Marek L. 2003, Urażona duma, *Polityka*, nr 43, 25. 10., s. 103.
- Krasowski Ryszard 2002, Czego nie lubią elity? Samego rynku czy jego obrońców?, *Życie*, 23–24.02.
- Kryńska Elżbieta 2004, Zapotrzebowanie na pracę w warunkach globalizacji, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, t. 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej, Warszawa, s. 173–179.
- Książkiewicz Izabela 2004, Praca – słodko-kwaśny owoc przymusu, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, t. 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej, Warszawa, s. 183–186.
- Łatwiej o pracę... 2005, Łatwiej o pracę w Niemczech, *Życie na gorąco*, nr 9, s. 27.
- Markowski Marcin 2005, Prezentacja reaktywacja, *Metro*, 26.04, s. 7.

- Martini Carlo M. 1998, *Rozmowy z moim telewizorem*, tłum. W. Pawłowski, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Metropol 2005, Podróż śladem wielkiej fali, *Metropol*, 18.01., s. 01.
- Miecik Igor 2004, Wszyscy nasi Ormianie, *Polityka*, nr 6, s. 84–87.
- Miliony na pomoc... 2004, Miliony na pomoc, *Metropol*, 6.01.
- Miluski Tadeusz 2002, Warunki życia mieszkańców Rosji w okresie transformacji społeczno-gospodarczej w latach 1991–2000, [w:] *Cywilizacja Rosji imperialnej*, P. Kraszewski (red.), Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, s. 361–380.
- m kin/ K A I 2003, Kromka chleba od Caritas, *Niedziela*, nr 5, 2.02.
- Morawski Witold 2003, Niepewność w świecie pracy. Sondażowe badania konsekwencji globalizacji, [w:] *Praca – gospodarka, społeczeństwo*, K. Doktor i in. (red.), Uniwersytet Łódzki, Łódź.
- Nechamkis Włodzimierz 2004, Iwan za Jana, Jan za Hansa, *Polityka*, nr 3, 17.01., s. 72–75.
- Nie ma... 2004, Nie ma anonimowych chorych. Rozmowa z prof. Wiesławem W. Jędrzejczakiem, hematologiem, o nowych nadziejach w walce z białaczką [rozm. P. Walewski], *Polityka*, nr 51, 18. 12., s. 78–79.
- Niem e świadectwa... 2005, Nieme świadectwa tragedii, *Fakt*, 12–13.02, s. 14–15.
- Niemiecka droga... 2002, Niemiecka droga. Rozmowa z Sigmarem Gabrielem, premierem Dolnej Saksonii, o tym, jak rządzić własnym kawałkiem kraju [rozm. A. Krzemiński], *Polityka*, nr 24, 15.06., s. 40–42.
- Nie zgoda Agnieszka 2003, Magister obsługi Europy, *Polityka*, nr 5, 1.02., s. 80–81.
– 2003a Przeszczepieńcy, *Polityka*, nr 39, 27.09., s. 82–85.
- Ostrowski Marek, Świątkowska Ewa 2003, Nas do Unii nie zagonią! *Polityka*, nr 11, 15.03., s. 24–26.
- Państwo tworzy... 2002, Państwo tworzy bezrobocie. O przyczynach występowania bezrobocia i sposobach walki z nim z Krzysztofem Dzierżawskim rozmawia Paulina Boli-brzuch, *Życie*, 20–21.04., s. 19–20.
- P A P 2001, Legalna praca dla Polek w Niemczech już w styczniu, *Metropol*, 23–25.11., s. 04.
– 2002 Miliard złotych w walce z bezrobociem, *Metropol*, 28.02., s. 2.
– 2005 Poglębia się bieda, *Metropol*, 1.02., s. 2.
– 2005a Niemcy boją się konkurencji, *Metropol*, 22.02., s. 5.
– 2005b Dlaczego nie chcemy mieć dzieci, *Metropol*, 27.01., s. 2.
– 2005c Okulary równości, *Metropol*, 27.01., s. 2.
– 2005d Więcej bezrobotnych, *Metropol*, 7–9.01., s. 06.
– 2005e, W Niemczech kwitnie korupcja, *Metropol*, 20.07., s. 04.
- P A P / M S 2004, Polska bez obrączek i bez dzieci, *Metropol*, 9.11., s. 1.
- Pawlak Artur 2002, Chodzony, *Polityka*, nr 8, 23.02., s. 108–113.
- Petrycki Maciej 2005, Władca much, *Dzień dobry*, 4.02., s. 1, 4–5.
- Pietkiewicz Barbara 2002, Panie pomocne, *Polityka*, nr 45, 9.11., s. 36–38.
– 2003 Bicie po biciu, *Polityka*, nr 11, 15.03., s. 34–36.
– 2003a, Córki zza firanki, *Polityka*, nr 41, 11. 10., s. 90–92.
- Pietkiewicz Barbara, Szostkiewicz Adam 2003, Przebac, *Polityka*, nr 51/52, 20–27.12., s. 130–135.
- Pietrasik Zdzisław 2003, Niekochana Rzeczpospolita, *Polityka*, nr 35, 30.08., s. 24–26.
- Podgórska Joanna 2004, Jak nie być sobą, *Polityka*, nr 5, 31.01., s. 3–9.
- Podgórska Joanna i in. 2002, Najdłuższy supermarket, *Polityka*, nr 27, 6.07., s. 30–33.
- Polacy zadowoleni... 2004, Polacy zadowoleni z życia, *Metropol*, 3.02., s. 2.
- Polski bezrobotny... 2002, Polski bezrobotny może liczyć tylko na siebie. O specyfice polskiego bezrobocia i o tym, czym ono się różni od bezrobocia na Zachodzie z dr Ewą Leś rozmawia Paulina Bolibrzuch, *Życie*, 27–28.04., s. 22–23.
- Przewoźniak Marcin 2005, Unia Europejska płaci na polskie dzieci, *Życie Warszawy*, 14.06., s. 4.

- Rajkiewicz Antoni 2004, Liczy się nie tylko praca opłacana, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, t. 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN, Warszawa, s. 187–189.
- Reanimacja tygrysa 2005 [wywiad z Leszkiem Balcerowiczem, przeprowadzony przez Tomasza Wróblewskiego, Annę Mackiewicz i Dariusza Stasika], *Newsweek Polska*, nr 28, 17.07., s. 46–47.
- Saxonberg Sven 2004, Model szwedzki ma się dobrze, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, nr 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN, Warszawa, s. 13–31.
- Schulz Wiesław 2004, Co widać w oku?, *Polityka*, nr 50, 11.12., s. 94–95.
- Siostry Służebniczki Najświętszej Maryi Panny 2002, „Dzieci niechciane”, *Niedziela*, nr 45, s. 15.
- Skoro... 2005, Skoro jest tak źle, dlaczego jest tak dobrze? Rozmowa z prof. Januszem Czapińskim [rozm. J. Zakowski] *Polityka*, nr 40, 8.10., s. 26–30.
- Stasiak Piotr 2004, Zarabiać w niebieskich, *Polityka*, nr 7, 14.02., s. 36–39.
- Stępiak Marek 2004, Przed „świętynią konsumpcji”, *Niedziela*, 1.02., s. 15.
- Strona czytelników... 2005, Strona czytelników, *Metropol*, 24.01., s. 08.
– 2005a Strona czytelników, *Metropol*, 31.01., s. 08.
- Szelewa Dagmara 2004, Szwedzka polityka rodzinna, [w:] *Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, nr 7, Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej, Warszawa, s. 53–74.
- Szostak Adam 2003, Myśl rozwinę niedrogo, *Polityka*, nr 41, 11.10., s. 40.
- Szymborski Krzysztof 2003, Płomień szczęścia, tlen sukcesu, *Polityka*, nr 51/52, 20–27.12., s. 112–114.
- Świątkiewicz Wojciech 2003, Pod opieką Pani z Lourdes, *Niedziela*, nr 6, 9.02., s. IV.
– 2004 Przy wspólnym stole, *Niedziela*, nr 2, 11.01.
- Świerdzewska Irena 2003, Chleb, którym Bóg dzieli się z człowiekiem, *Niedziela*, nr 5, 2.02., s. VIII.
- Tarkowska Elżbieta 2002, Czy dziedziczenie biedy? Bariery i szanse edukacyjne młodzieży wiejskiej z gminy Kościelec, [w:] *Lata tłuste, lata chude. Spojrzenie na biedę w społecznościach lokalnych*, K. Korzeniewska, E. Tarkowska (red.), Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN, s. 161–189.
- Tiškov Valerij A. 2001, Krizisnaja paradigma v Rossii, [w:] tegoż, *Etnologia i polityka*, „Nauka”, Moskwa, s. 223–228.
- Tu bezrobotni... 2003, Tu bezrobotni znajdują pomoc. Rozmowa z o. Kazimierzem M. Lorkiem, założycielem Fundacji „Nadzieja” [rozm. M. Kindziuk], *Niedziela*, nr 33, 17.08., s. VI.
- Unia budzi lęk... 2004, Unia budzi lęk, *Polityka* [rubryka: Pod lupą], nr 3, 17.01., s. 72.
- Vermelin Jerome 2005, Francja się boi, *Metropol*, 31.05., s. 06.
- Weinerová Renata 1994, *Romanies – In Search of Lost Security? (An Ethnological Probe in Prague 5)*, Prague Occasional Papers in Ethnology, Nr 3, Praga.
- Wielowieyski Andrzej 2004, Pięść do oka, *Polityka*, nr 48, 27.11., s. 106–107.
- Wilk Ewa 2003, Polska obok Polaków, *Polityka*, nr 42, 18.10., s. 17.
- Winnicka Ewa 2002, Zagubieni w realu, *Polityka*, nr 29, 20.07., s. 77–79.
- Wnuczka Polka... 2003, Wnuczka Polka [rubryka: Pod lupą], *Polityka*, nr 34, 23.08., s. 68.
- Wojciszke Bogdan 2004, Kraj pustych szklanek, *Polityka*, nr 50, 11.12., s. 42–43.
- Woynarowska Katarzyna 2005, Zapomniani przez ludzi, znalezieni przez miłość. Wiejski dom seniora, *Niedziela*, 9.01., s. 15.
- Wrabec Paweł 2003, Biała emigracja, *Polityka*, nr 3, 18.01., s. 45–47.
– 2004 Życie na wahadle, *Polityka*, nr 24, 12.06., s. 36–39.
- Wróblewski Marek 2004, Przemiany gospodarcze, [w:] *Białoruś*, B.J. Albin, W. Baluk (red.), Wrocław, s. 129–150.
- ZM 2005, 60 sekund... Prof. Stanisława Golinowska, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, *Metropol*, 1.02.
- Zakowski Jacek 2004, Jak zrobić dzieci? *Polityka*, nr 33, 14.08., s. 3–10.
– 2004a, Polak, czyli kto?, *Polityka*, nr 25, 19.06, s. 3–10.

IWONA KABZIŃSKA

“THE CULTURE OF GRUMBLING”, “GLOBAL MEDIOCRITY”,
 “NATIONAL NEUROSIS” AND OTHER ELEMENTS OF THE IMAGE
 OF CONTEMPORARY POLES.
 (IN PRESS ARTICLES). AN OUTLINE OF THE PROBLEM

S u m m a r y

Media arouse more and more interest of the ethnologists/cultural anthropologists. They make a good source for the study of contemporary social and political transformation. However, texts of this kind deserve thorough critical analysis. It seems necessary to consider them in broad socio-cultural context. What they show is usually a one-dimensional reality, the image they create is superficial, flat and more often than not-stereotypical.

The texts presented and analysed in this article are good examples of such line of portraying social reality, together with creating and maintaining stereotypes. They have been published in several high-circulation Polish daily papers and weekly magazines (“Polityka”, “Gazeta Wyborcza”, “Życie”, “Niedziela” “Metropol”, “Fakt” and some other). The articles have been written both by journalists and social and political scientists. They mention Polish fears, complexes and faults and often use terms like: “national neurosis”, “culture of grumbling”. They tell about people whom they refer to as: “living beyond, or even against the national life”. The Poles are referred to as “global mediocrity”.

The article is the author’s polemics with such views. Basing on both press publications and her own observation and research she calls some of those opinions into question suggesting at the same time different interpretation of the same data.

One of the problems of her dissertation is how public feelings and public opinion are influenced by the media. The same influence concerns the fall of the society’s confidence in public institutions and persons. Media contribute to the growth of frustration and fears in the society and that brings about particular consequences for the social and cultural life. The author emphasizes that social fears aren’t entirely Polish speciality. The concept of “global community of fears” seems most appropriate here. According to Zygmunt Bauman the ubiquitous fear is related to decline of welfare states, and the prevalence of the global free market economy. The sociologist adds that nowadays the fears are commercialized, for example due to advertising industry. The author of the article gives examples how fears become commercialized by pharmaceutical industry as well as by journalists, press photographers and even by some travel agencies.

One of the essential principles of the media is: “black sells better than white”. News with negative overtones have become the most desired commodity. If the world is presented by the media in negative aspects only, the audience is not able to notice the brighter side of life or at least it is difficult to them, as their attention is directed mainly towards the dark side. The author of the article wants to prove that even views of difficult social problems like unemployment, homelessness, impoverishment of great part of the society and forced emigration don’t have to be one-sided. There are people who try to counteract, to limit the effects of such phenomena, to help, even if on individual scale. There are projects aimed at improvement of the situation, prepared by experts familiar with Polish realities. The interest in them (not only in the media) is next to none.

Translated by Anna Kuczyńska